№ 149. — Rocznik XXVIII. Niedziela, 4 lipca 1886.

Za redakcyą odpowiedzialny *Wincenty Bolewski* w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy Podgórnej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Listy do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie niemieckiém i w Austryi 9 marek 15 fen., w Belgii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, Danii, Francyi, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryackiego należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do Ekspedycyi Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inseratów): od wiersza petytowego siedmiołamowego 15 fen. — Reklamy od wiersza petytowego 30 fen. (inclusive tłumaczenia).

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego“ przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frendler*, Ulica Senatorska l. 22. — W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemerstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.* W Wrocławiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAŃ, 3 lipca.

Rozpoczęta w Anglii w dniu wczorajszym do nowego parlamentu walka wyborcza jeszcze nie rozstrzygnięta. Najświeższy telegram londyński donosi, że wczoraj wieczorem wiedziano o wyborze 52 konserwatywnych członków, 10 liberalnych rozmaitych odcieni, 17 rządowych członków a 8 parnelistów. Gladstone wybrany w Midlothian bez opozycyi. W ciągu dnia dzisiejszego dojdą nas niewątpliwie dalsze jeszcze wiadomości, dotychczasowe korzystniejsze są dla konserwatywnego stronnictwa. Nadmienić jednakowoż należy, że prasa przychylna Gladstonowi nie zwątpiła bynajmniéj o zwycięztwie. Parneliści utrzymują, że w Birkenhead i Boltonie pozyskają dwa miejsca, w Gravesend i Leeds trzy miejsca, w Liwerpolu sześć miejsc a w Pontrefract, Salfordzie i Stockporcie dwa miejsca. W wymienionych co dopiero miejscowościach zdecydowali parneliści przy ostatnich wyborach zwycięztwo konserwatywnéj partyi, to téż ich zdaniem dzisiaj z równym skutkiem agitować będą na korzyść gladstonowskiéj polityki. — Czy się mylą i czy nie zbytniéj nadziei oddaje się partya gladstonowska — o tém dowiemy się wkrótce.

Jenerał Saussier, gubernator Paryża, który, jak pisaliśmy już, podał się do dymisyi, odpowiedział ministrowi wojny, proszącemu go o cofnięcie dymisyi, że gotów jest pozostać na swem stanowisku. Tak donosi wczorajszy telegram paryski, z którego bynajmniéj nie wynika, ażeby tém samém usuniętem być miało rozdrażnienie, jakie panuje przeciwko ministrowi wojny, jenerałowi Boulanger. Pismo, które minister wojny przesłał jenerałowi Saussier z prośbą o cofnięcie podania o dymisyą, wystosowane zostało na wyraźne żądanie gabinetu, ponieważ tak prezydent Grévy jak Freycinet pragnęli zatrzymania jenerała Saussier na stanowisku gubernatora. Jenerał Boulanger poniósł więc klęskę, którą wyzyskuje już większość dzienników republikańskich i z któréj niewątpliwie skorzysta izba deputowanych. Jenerał Boulanger jest dzielnym, rzutkim i bardzo energicznym ministrem wojny — na to zgadzają się wszyscy, ale nie mógł nie oburzyć republikanów tém, że pragnął usunąć jenerała Saussier, męża szczerych przekonań republikańskich. Z tego téż powodu zamieścił niedawno „Journal des Débats“ ostry artykuł przeciwko ministrowi wojny i przytoczył kilka wyrażeń Boulangera, wypowiedzianych niby w żarcie, które jednak budzą podejrzenie. Gdy była mowa o tém, że Saussier jest znany z niezłomnych zasad republikańskich i że w chwili niebezpieczeństwa rząd znalazłby w nim oparcie, miał odrzec Boulanger w obecności deputowanych: „Gdyby mi przyszła ochota odesłać wszystkich do Mazas, to jenerał Saussier nie mógłby temu przeszkodzić.“ „Journal des Debats“ przypomina podobny żart jenerała Saint Arnaud przed zamachem stanu w dniu 2 grudnia, który żartem powiedział w izbie: „Taka tutaj panuje wrzawa, że sprowadzę straż wojskową.“ A niebawem w istocie powrócił otoczony wojskiem. Znane też są przestrogi, jakie dawali „Figaro“ i „Gaulois“ oportunistom, ażeby czuwali nad krokami jenerała Boulangera, gdyż posiada szaloną ambicyą Bonapartych. — Według „Journal des Débats“ wystosował także minister wojny pismo do jenerała Courcy, w którem go gani, że bez zezwolenia ogłosił pismo w dziennikach.

Jak już wczoraj wspominaliśmy i to na mocy doniesienia monachijskiego „Fremdenblattu“, podał się gabinet Lutza do dymisyi. Krok ten był przewidziany. Liberalne jednakowoż pisma bawarskie utrzymują, że książę rejent nie przyjmie dymisyi.

Z innych spraw nadmieniamy, że w świecie politycznym zwrócono uwagę na to, iż ks. Mikołaj czarnogórski, który w przejeździe do wód zatrzymał się w Wiedniu, przybył do tego miasta równocześnie z księciem Piotrem Karageorgewiczem. Jest to tem bardziéj uderzającem, iż w tym samym czasie bawił w Wiedniu p. Nelidow, ambasador rosyjski w Carogrodzie. Potrzeba było zaiste szczególnego zbiegu okoliczności, ażeby poufna konferencya między pretendentem do tronu serbskiego a teściem jego, księciem Czarnogóry, odbywała się właśnie w stolicy państwa, osłaniającego z wzorową pieczołowitością tron króla Milana. Nelidow, jak telegrafują, przybył wczoraj do Petersburga i po dziesięciodniowym pobycie powróci na swe stanowisko do Carogrodu. — Czarnogórski dziennik urzędowy „Glas Czarnogorca“ zamieszcza dłuższy komunikat, który staje w obronie ks. Mikołaja i jego rządu przed zarzutem, jakoby popierał pretendenturę ks. Piotra Karageorgewicza do tronu serbskiego. Komunikat podnosi lojalność Czarnogóry w obec traktatu berlińskiego, zapewnia, iż rząd w Cetynii nie ma zgoła nic wspólnego z pretendenturą Karageorgewicza, że jednak nie może mu zabronić knuć planów na własny rachunek i własną odpowiedzialność. Książę Mikołaj ożywiony jest najlepszemi uczuciami dla Serbii, która ma w Czarnogórze najbezinteresowniejszego i szczerego przyjaciela. Zwrócono ogólnie uwagę na tę okoliczność, iż komunikat nie wspomina ani słówkiem o królu Milanie i dynastyi Obrenowiczów, lecz mówi tylko o Serbii i narodzie serbskim.

Wypadki na wschodzie, o czem również już wspominaliśmy, o ile dotyczą Rosyi nie przestają zwracać na siebie uwagi sfer rządowych. Rozporządzenie rządu bułgarskiego, tak piszą z Paryża do dzienników berlińskich, ażeby na granicy wschodnio-rumelijskiéj na towary przychodzące z Turcyi nałożyć cło 8 procent od wartości i to nawet wtedy, jeżeli te towary wchodząc do Turcyi już raz były oclone, dość przychylnie zostało przyjęte w Paryżu i to z tego powodu, ponieważ daje ono sposobność do zajęcia jakiegokolwiek stosunku w obec Bułgaryi chociażby w kwestyi ekonomicznéj. Zdawałoby się, jakoby chciano we Francyi przy każdéj sposobności okazać, że istnieje zamiar postawienia się w sprawach międzynarodowych na jednéj linii z Rosyą. Rzeczą tylko wątpliwą, tak daléj pisze pomieniona korespondencya, czy te zachcianki dobrze przyjęte zostaną w Paryżu. Między innemi przypuszczać np. nie można, ażeby przykre wrażenie z powodu wypędzenia książąt i znanéj sprawy ambasadora francuzkiego w Petersburgu mogłoby być zatarte przez to przymilanie się rządu francuzkiego. Pomieniony korespondent wyraża przekonanie, że gabinet francuzki bądź jak bądź zbliżyć się chce do Rosyi a opiera swoje przekonanie na tem, że francuzki reprezentant w Carogrodzie wprawdzie nie w formie urzędowéj doradzał przed kilku dniami Porcie, ażeby zastosowała się do życzenia Rosyi i energiczniéj występowała w obec księcia bułgarskiego. — Inne także dzienniki berlińskie dość szeroko rozpisują się o teraźniejszym stosunku Francyi do Rosyi i dochodzą do téj konkluzyi, że Francyi chodzi o sprzymierzeńca w nieuniknionéj wojnie z Niemcami.

Z Wiednia piszą do „Budapester Korrespondenz“, że cesarz austryacki, który w dniu jutrzejszym stanie w Gasteinie, uda się ztamtąd do Ischl na krótki pobyt, zkąd w drugiéj połowie lipca wyjedzie do Gasteinu w odwiedziny cesarza Wilhelma. Zdaniem powyższego dziennika przyjdzie w ciągu lata do zjazdu prawdopodobnie w Kissingen między hr. Kalnokym a księciem Bismarckiem.

* *W Inowrocławiu* odbędzie się jutro o godzinie 4 po południu w sali parku miejskiego *wiec* wyborców powiatu inowrocławskiego w sprawie deklaracyi złożonéj przez Koło polskie na sejmie pruskim w dniu 5 z. m.

Przekonani jesteśmy, że wyborcy stawią się licznie na tym wiecu.

Równa miara.

Przypomną sobie nasi czytelnicy, jak między powodami przytoczonemi przez ministra oświecenia w izbie deputowanych sejmu pruskiego ku umotywowaniu rozwiązania stowarzyszeń akademickich polskich po uniwersytetach niemieckich, figurował argument, że „ci młodzi ludzie wybierają sobie na przedmiot swych wykładów temata wyraźnie politycznéj i podżegającéj treści.“

Między innemi miała racyą tę popierać okoliczność, że na niewiadomo nam już jakim uniwersytecie, na posiedzeniu niewiadomo nam już jakiego grona akademickiego polskiego, — miał pewien prelegent odczyt o komunie paryzkiéj.

Nasamprzód zauważylibyśmy, że z tytułu jakiéjbądź rozprawy nie można sądzić o jéj treści a że, o ile znamy usposobienie naszéj nietylko akademickiéj młodzieży, ale, co więcéj, całego społeczeństwa naszego, wykład o komunie paryzkiéj, mniejsza o to czy stosowny lub niestosowny w naukowem gronie, mniejsza o to czy się podobający lub niepodobający komubądź, nie potrzebował być wcale i nie był z pewnością żadną apoteozą ohydnego wybryku paryzkiego, w którym nie społeczeństwo polskie doszukiwało się jakiegoś „zdrowego i dodatniego jądra . . .“

Przeciwnie, jesteśmy aż nazbyt przekonani, że właśnie tego rodzaju temat mógł chyba posłużyć prelegentowi akademickiego grona polskiego za materyał i sposobność do wytoczenia moralnego procesu orgii, jakiéj widownią była stolica Francyi podczas komuny.

Tymczasem, rzecz dziwna, spotykamy się w berlińskich dziennikach z wiadomością, że pomiędzy uczniami niemieckimi tamtejszego uniwersytetu istnieje od niejakiego czasu liberalne stowarzyszenie, które się rozwija pod okiem i z wiadomością naturalnie władz uniwersyteckich, a które mimo swego politycznego charakteru najmniejszéj z ich strony nie doznaje przeszkody.

Między innemi znajdował się np. na porządku dziennym posiedzenia tegoż stowarzyszenia akademickiego odczyt pod tytułem:

„Kwestya socyalna i akademicka młodzież.“

Naturalnie nie naszą rzeczą gniewać się może, iż stowarzyszeniom akademickim gdziebądź nad takiemi przedmiotami zastanawiać się wolno.

Przeciwnie jesteśmy zdania, że uniwersytety są nie tylko na to, aby, jak dawniéj, za czasów Metternicha w Austryi kształcić mniéj lub więcéj zręcznych rzemieślników nauki, bądź to biurokratów szablonowemu systemowi politycznemu, bądź znawców gramatyki wyższym i niższym szkołom, ale, aby poza obrębem katedry profesorskiéj i komnaty wykładów, były ogniskiem kształcącem samodzielność charakteru i umysłu światłéj młodzieży.

Z tego stanowiska uważając rzeczy, rozumiemy bardzo dobrze potrzebę wszechstronnego kształcenia i kształcenia się owéj młodzieży; z tego stanowiska uważając rzeczy, pojmujemy aż nadto wyraźnie, jak dalece jest potrzebą nawet, aby młodzież uniwersytecka trudniła się naukowo i przedmiotowo naturalnie, kwestyami czasowemi, do jakich należą niewątpliwie wszelkie sprawy ekonomiczne, w obręb których wchodzi szeroką miarą poruszająca dziś całym światem kwestya społeczna.

Wszelkie objawiające się pod tym względem protesty czy wątpliwości, pozwalamy sobie uważać za rzecz nader niewczesnego zacofania i nieudolności obliczania się z wołaniami czasu.

Zapytajmy jednakże coby się było stało z młodzieżą uniwersytecką polską, jakim aktem oskarżenia przeciw jéj dążeniom i usposobieniom byłby figurował fakt, gdyby na porządku dziennym któregobądź z jéj stowarzyszeń był się pojawił wykład „o kwestyi socyalnéj i akademickiéj młodzieży!“

Na liberalne stowarzyszenia akademików niemieckich w Berlinie nie ściągnął, jak bardzo słusznie, odczyt ten wraz ze swym drażliwym tytułem, jak bardzo słusznie, nie tylko żadnych gromów, ale nawet żadnéj uwagi.

Że z akademikami Polakami inaczéj, że im uważa się za grzech wszelkie prawdopodobieństwo wycieczki w dziedzinę polityczną, czy socyalną, dowodzą najwymowniéj wyżéj przytoczone przykłady.

W obec tego gotowibyśmy pytać o jawną miarę dla uczniów uniwersyteckich jednéj i drugiéj narodowości, gdyby niestety miara ta i świadomość jéj od dawna zatraconemi nie były.

Niemiecki głos o antipolskich środkach.

Naturalnie, jak inaczéj być nie może, rozpisują się wszystkie dzienniki w szerokich i długich reminiscencyach nad ubiegłemi kadencyami tak parlamentu niemieckiego jak sejmu pruskiego, zestawiając przy téj sposobności bądź to mało ciekawy materyał statystyczny, bądź wyliczając szczegóły prawodawczéj czynności obu sejmów, bądź zastanawiając się nad jéj moralnem i politycznem znaczeniem.

Posłuchajmy, jak nie grzeszący zbytkiem sympatyi dla nas, wolnomyślno-semicki „Tageblatt“ berliński odzywa się w swéj lustracyi czynności sejmowych o t. zw. antipolskich projektach:

„Jako drugą, najważniejszą czynność sejmu należy uważać uchwalenie praw antipolskich. Dyskrecyonalne przyznanie stu milionów na cele niemieckiéj kolonizacyi na rzecz rządu, utworzenie dóbr rentowych, są nowościami, które się z dotychczasową praktyką budżetowego prawa i interpretacyą konstytucyjnéj ustawy trudno dadzą pogodzić. Rozgorzała jednakże narodowo-niemieckim zapałem izba landratów nie uważała za rzecz stosowną cofnąć się wobec takich wątpliwości konstytucyjnych.

„Jako dodatki do tego głównego prawa przeciw szerzeniu się polskości (!) a poszkodowaniu niemieckiego żywiołu w ziemiach polskich, których winę dźwigają na sobie długiemi latami ciągnące się opieszałości rządowe(!) należy jeszcze zapisać upaństwowienie szkoły elementarnéj, utworzenie szkół uzupełniających i obostrzenie kar za zmudy szkolne.“

Zdanie powyższe o prawnéj i konstytucyjnéj podstawie antipolskich praw zasługuje tem więcéj na uwagę, iż się pojawia w łamach dziennika, który, jak tego choćby wyżéj przytoczony zeń wyjątek dowodzi, nie przestaje ani chwili gardłować za dokonaniem na naszem ciele operacyi germanizacyjnéj.

Antagonizm słowiańsko-germański *w Austryi.*

Nie nowiną zatarg a raczéj cały ów długi szereg zajść i zatargów stanowiących od niejakiego czasu smutne dzieje na kresach słowiańsko-niemieckich w Austryi. Komuż z czytelników naszych nie pamiętne gorszące zajścia czy to przed dwoma laty w Wiedniu przeciw rektorowi uniwersytetu tamtejszego dr. Maasenowi. Komuż nie pamiętne wypadki przeszłoroczne w Królowym dworze, następnie w Bodenbach podczas wycieczki czesko-niemieckich turnerów na zjazd drezdeński, dynamitowy wybuch czeskiego kasyna w Dux, owych nie przeliczonych w miarę im natarczywiéj, im niezbędniéj potrzeby i praktyczne konieczności przychodzą dobréj woli w pomoc.

Jeżeli polityka zagraniczna ludzi sejmu czteroletniego, jak ją autor skreślił w poprzedzających tomach, nie przedstawia się zawsze w dodatniem świetle, jeżeli nie zabezpieczywszy się dostatecznie przeciw następstwom, drażni i obraża nie tylko już Rosyą, ale osobiście samą Katarzynę; jeżeli rzucając się nieopatrznie w objęcia Prus, naraża sobie Austryą, konspiruje do spółki z Prusami przeciw niéj w Galicyi, — charakteryzuje się równoczesna polityka wewnętrzna nierównie korzystniéj. Zasługa tu tem większa, im liczniejszy i silniejszy był żywioł, który zdrowéj reformie stawał na przeszkodzie.

Autor rozpoczyna swą rzecz od sprawy podatków, od rozlicznych trudności, z jakiemi się spotykał rząd Rzeczypospolitéj z powodu nierzetelności w podawaniu dochodów, od których ofiara tak zwanego dziesiątego grosza miała wpływać. Przysięga czy zaręczenia w miejsce przysięgi nie wiele rzecz zmieniały, a stan skarbowości przedstawiał się w skutek tego w smutnych barwach.

Nie mniéj przykre wrażenie sprawiają w opowiadaniu autora zajścia przeciw Żydom, jakich widownią była Warszawa w pierwszych miesiącach roku 1790. Mimo to, mimo tych smutnych symptomów, od jakich autor rozpoczyna swą rzecz w obecnym tomie swego dzieła, ileż następnie pogodniejszych, dodatniejszych objawów, zdolnych zwyciężyć te pierwsze smutne wrażenia! Z téj to chwili datuje się pierwsze wniesienie tak zwanéj formy rządu, dzieła redakcyi Ignacego Potockiego, wpływów znanego księdza Piatolego, rzeczy może nieudolnéj jeszcze, nie odpowiadającéj chwilowo praktycznéj potrzebie, ale łamiącéj przecież pierwsze lody, zrywającéj z mniéj dodatniemi tradycyami przeszłości, będącéj punktem wyjścia późniejszéj ustawy z dnia 3 Maja.

Tuż następnie dostały się (w Maju i Czerwcu 1790) pod sejmowe obrady sprawy kościelne, nie mniéj łacińskie, jak unickie. Co się tyczy pierwszych, nie będziemy z autorem zwodzili sporów, o ile wobec ówczesnego położenia kraju, wobec ówczesnych potrzeb Rzeczypospolitéj, zgorszenie jego jest usprawiedliwionem, iż przeszłorocznia uchwała sejmu zabierała dobra biskupstwa krakowskiego na potrzeby wojskowe, przeznaczając biskupowi samemu w zamian ze skarbu publicznego roczną pensyą 100,000 złotych. Dość zauważyć, że, jakkolwiek uchwała zapadła, sejm obecny, wiosennéj kadencyi roku 1790, ją cofnął a tem samem zadosyć uczynił protestom nie mniéj biskupa krakowskiego, jak nuncyusza. Co się tyczy zaś kościoła unickiego, zapisują annale téjże saméj kadencyi sejmu czteroletniego fakt wzniosłéj naprawy krzywdy, jaka się długiemi wiekami działa w Polsce reprezentacyi duchownéj tegoż kościoła. Opłakany był stan jego, opłakany moralny i intelektualny stan niższego mianowicie duchowieństwa ruskiego.

Ten stan to w połączeniu z nędzą materyalną, stał się powodem, że intrygi rosyjskie znajdowały do owego duchowieństwa przystęp, że liczni agenci świeccy i duchowni nurtowali pomiędzy niem, że znaczna część poddanych Rzeczypospolitéj uważała się zależnymi kościelnie od władzy po za granicami kraju, że tak zwani markietani rosyjscy snuli się po ziemiach Rzeczypospolitéj, jeżeli nie knowając przeciw niéj wyrażonych spisków, to pracując przecież niedwuznacznie dla interesu sąsiedniego państwa.

Stwierdziła podobny stan rzeczy deputacya sejmowa do sądzenia „oskarżonych o bunty“, uwięziła jednego z najniebezpieczniejszych podżegaczy w osobie rozgłośnego w owym czasie ks. Sadkowskiego. Było więc, po ludzku rzeczy biorąc, aż nazbyt wiele powodów rozdrażniających ogólne usposobienie w Polsce przeciw nurtowanéj postronnemi intrygami Rusi. Mimo to, należy to stwierdzić ku czci i chwale sejmu w téj epoce jego obradowania, datuje się z niéj właśnie owa uznania godna uchwała, przeznaczająca nareszcie metropolicie unickiemu Smogorzewskiemu naprzód, Rostockiemu po jego zgonie, krzesło w senacie. Obok téj równie uczuciem sprawiedliwości, jak zdrowym sensem politycznym odznaczającéj się uchwały, należy jako dalszy dowód dojrzałości politycznéj sejmu zapisać prorogacyą jego na dniu 13 Czerwca 1790.

Było to, jak autor słusznie przycisk na to kładzie, zwycięztwo dobréj sprawy i dobréj dla kraju woli przeciw owemu formalizmowi, który dawniéj za czasów saskich udaremniał skuteczność wszelkich sejmowych obrad, który teraz zamierzał położyć koniec sejmowi wśród pełni rozpoczętych robót, powierzyć ich dalszy ciąg innemu sejmowi składającemu się z nowych żywiołów, wychodzącemu z nowych wyborów. Szczęściem utrzymał się projekt prorogacyi wraz z wyborami nowych w miejsce posłów z jakiéjkolwiekbądź przyczyny ustępujących. Wybory owe miały nastąpić w jesieni a być poprzedzone uniwersałami królewskiemi, na które, jak zaraz zobaczymy, nie pozostały bez przeważnego wpływu wypadki odbywające się w łonie sejmu po pięciotygodniowéj jego prorogacyi.

Rozpoczęły się czynności sejmowe ponownie pod koniec miesiąca Lipca (1790), a w te tropy odznaczyły je dwa najwyższéj wagi projekta. Pierwszym z nich był wniesiony przez biskupa Krasińskiego projekt tak zwanych praw kardynalnych, elaborat, jak już wyżéj zauważyliśmy, mętny, tworzący organizm państwowy ciężko i zawile funkcyonujący, mieszający władzę prawodawczą z władzą wykonawczą, dzielący najwyższe rządy między sejm a tak zwaną straż z pozostawieniem króla na uboczu. Autor nie może się w tem dziele dopatrzyć przechwalonéj mądrości politycznéj Ignacego Potockiego i jego doradzcy Piatolego.

Cokolwiekbądź wywołał ów przedmiot kardynalnych praw żywą dyskusyą, w któréj uczestniczyli szczególnéj uwagi godnemi wystąpieniami, Seweryn Potocki i znany poufnik Stanisława Augusta, zacny i rozumny Pius Kiciński. Zresztą powtarzalibyśmy się tylko, przypominając, że owe kardynalne prawa weszły nieco później w skład organicznéj ustawy z dnia 3 Maja.

Drugim a może ważniejszym w następstwa i doniosłość wypadkiem odnowionéj czynności sejmowéj był wywołujący wielką opozycyą w kraju i sejmie samym pro-

Literatura polska.

Sejm czteroletni. Napisał ks. Waleryan Kalinka ze zgromadzenia zmartwychwstania Pańskiego. — Tomu drugiego część II. We Lwowie 1884—1886.

Znakomity autor dziejów sejmu czteroletniego zdołał mimo i obok rozlicznych zajęć, jakie mu nakładają obowiązki kapłańskie i stanowisko przewodnika seminaryum ruskiego we Lwowie, posunąć znów o jeden ważny krok naprzód monumentalne swe dzieło o dziejach czteroletniego sejmu, doprowadzić je niemal aż do kulminacyjnego tegoż sejmu aktu, jakim było ogłoszenie ustawy na dniu 3 Maja 1791.

Obecnie wydana część druga drugiego tomu zwraca się, obejmując przeciąg czasu od wiosny roku 1790 do wiosny roku następnego, od spraw głównie zewnętrznych, któremi się zajmował tom poprzedni, do spraw wewnętrznych tak kraju jak sejmu.

Jeżeli w tym właśnie ustępie ówczesnych, tyle ważnych, tyle żądnych naprawić wiekowe winy i wiekowe opieszalstwo dziejów polskich jest coś rzeczą zastanowienia godną, to mimo wszystkiego, co ktobądź powiedział czy powie, mimo małego stosunkowo wykształcenia politycznego kraju, mimo smaganego tak słusznie przez autora gadulstwa sejmowego, nie tylko gorąca chęć naprawy dotychczasowych niedomagań, ale w bardzo znacznéj części i jéj skuteczna umiejętność.

Wrażenie to ostateczne, ogólne, wynosi się ku chwale ówczesnéj chwili, ku zasępionéj niestety strasznie tylu późniejszemi a nie kończącemi się aż do dni naszych klęskami pociesze z obrazu, jaki historyk sejmu czteroletniego przed oczami czytelnika w skreślonym przez się ustępie roztacza. Widocznie postępują sejm i kraj w zdrowem pojmowaniu rzeczy, nabywają dojrzałości i doświadczenia w miarę, im obrady trwają dłużéj,

nych, mniéj lub więcéj ważnych, mniéj lub więcéj jaskrawych wydarzeń osobistéj już niemal tylko doniosłości, w których przebija przecież niedwuznacznie wzajemne usposobienie obu zwaśnionych narodowych żywiołów.

Dodajmy do tego jeszcze ową burdę uliczną w Pradze z powodu świątkowéj wycieczki pozakrajowych Czechów i innych Słowian do Pragi, obojętne i małéj wagi zajście, które szowinizm pewnéj części niemieckiéj prasy wyniósł do wysokości jakiegoś europejskiego wypadku.

Teraz zbogaca się ta niepocieszna kronika nowym faktem. Przypomną sobie również nasi czytelnicy zajścia uliczne w stolicy Słowieńców Lublanie z powodu i przy sposobności wystawienia tamże pomnika niemieckiemu poecie Anastazemu Grünowi (hrabiemu Auerspergowi).

Zarząd gminny miasta Lublana wolał uroczystość odsłonięcia pomnika powstrzymać, aniżeli wystawiać spokój miasta na niebezpieczną próbę.

Dosłownie to samo zapowiada się w Pradze. Niemieckie stowarzyszenie rzemieślnicze pragskie zabierało się obchodzić publicznie w ogrodzie swoim uroczystość odsłonięcia pomnika cesarza Józefa II.

Naturalnie nie ma najmniejszéj wątpliwości, że uroczystość taka zamieniłaby się od pierwszéj swéj chwili na akt zaczepnéj demonstracyi przeciw miejscowemu żywiołowi czeskiemu a że następstwa w obec panującego wzajemnie rozdraźnienia mogłyby być tylko bardzo smutne.

Nie dziwić się tedy zarządowi gminnemu miasta Pragi, jeżeli w obawie i przewidywaniu podobnych następstw nie chce pozwolić na publiczny obchód zamierzonéj uroczystości, nie biorąc na siebie odpowiedzialności za wszelkie możliwe złe tego skutki.

Niemiecka prasa nie chcąc w tém widzieć dobréj woli i przezorności administracyi gminnéj pragskiéj, upatruje w jéj zakazie tylko chęć drażnienia miejscowych Niemców i niechęć dla germańskiego żywiołu.

Rzecz dziwna, że téj saméj prasy nie gorszą wcale zakazy naszych odwiecznych, niewinnych procesyi Bożego Ciała a że dostrzegając źdźbła w oku administracyi gminnych miast słowiańskich w Austryi, nie chcą dopatrzeć belki w oczach administracyi bliższéj siebie.

Polacy w tak zwanych zawodach czyli zakładach karnych.

Akatuja.

Akatuja leży w okręgu kopalń nerczyńskich, o pięć wiorst od Aleksandrowska w kotlinie gór wysokich. Jedyny to w Syberyi ostróg opalisadowany, z dwoma skrzydłami murowanemi i centrem drewnianym. W skrzydle lewem murowanem znajdują się cztery pokoje, a w prawem — kuchnia, piekarnia i quasi apteka, w któréj po 1825 roku zamordowano dekabrystę pułkownika Łuwina. W centrze znajduje się 8 szczupłych pokoi i obszerniejsza sala. Budynek zbyt mały na więźniów, ztąd tyfus był prawie panujący.

U stóp wysokiéj góry toczy się niewielki strumyk, a opodal rozpościera się licha wioska, właściwa Akatuja, mieszkańcy któréj prawie wyłącznie są kryminaliści, uwolnieni z ciężkich robót. Ludność zajmuje się przemysłem i rzemiosłami, pogrążona w wielkiéj nędzy. Mieszkańcy dla Polaków są usposobieni bardzo dobrze, gdyż powstańcy z 1831 roku zjednali sobie tu powszechną miłość i poważanie.

W Akatui też przebywał pułkownik Wysocki, który nawet w odległości kilku wiorst od więzienia wybudował dom. Między więźniami kursował bardzo ciekawy dokument, mianowicie proces pułkownika Wysockiego, który uciekając z więzienia został złapany i sądzony. Akatuję przeznaczono na miejsce pobytu dla najbardziéj skompromitowanych, do których zaliczano przeważnie księży, osądzonych nawet za mniejsze winy. Ogólna liczba więźniów wynosiła 100 osób, z których 60 księży, reszta świeccy.

Straż wojskowa, składająca się z 30 żołnierzy, we dnie i w nocy odbywała wartę na około więzienia, przy bramie i w korytarzu. Porządek dzienny był następujący: O godzinie 9 zrana wypędzano na robotę jednę trzecią część więźniów. Z robót wymagano głównie rozgatunkowanie do kilku pudów rudy srebrnéj. Kupy rudy srebrnéj wydobytéj dawniéj należało rozgatunkować na rudę żółtą z odblaskiem ołowiu i nieużyteczną, dziki kamień (kołczadan).

Przy robotach zawsze był obecny specyalista Pałujewton, z dawnych przestępców kryminalnych. Praca około rudy srebnéj bynajmniéj nie była uciążliwą. Najprzód z ogólnéj liczby więźniów udawała się na roboty tylko trzecia część, tak że każdy z więźniów, prócz niedzieli, w tygodniu miał cztery dni wolne od zajęcia; powtóre praca dziennie trwała zaledwie 4—5 godzin. Uciążliwą za to rzeczą była sama podróż na roboty. Więźniowie, zakuci w kajdany, często w upał zmuszeni byli iść trzy wiorsty, a ciągle pod górę. Z czasem prócz robót około rudy przybyły i inne zajęcia, które z początku załatwiane były przez stróżów więziennych.

Do zajęć takich należało: zamiatanie podwórza, korytarza i celi, czyszczenie kloak, równie też dostarczanie wody.

Wprawdzie wewnątrz więzienia była studnia, lecz nie zawierała dostatecznéj ilości wody. Potrzeba zatem było przywozić ją z bliskiego strumienia. Zaprzęgało się 12 więźniów i sami ciągnęli pod górę dużą beczkę, napełnioną wodą.

Podczas pobytu więźniów pewnego razu zapaliły się sadze. Pożar ugaszono, lecz więzienie otoczono wojskiem, więźniom w razie powtórnego pożaru zagrożono karą, chociaż nie byli oni winni, że wszczął się pożar. Od pożaru pobyt w więzieniu stał się niezmiernie uciążliwy. Rewizye nocne odbywały się nader często. Więźniowie nawet na noc nie mieli prawa zdejmować kajdan. Kajdany nakładano i na nogi i na ręce. Kajdany na ręce z początku składały się z pręta żelaznego, tak że rękami można było poruszać tylko w pewnym oznaczonym kierunku, następnie pręt zamieniono łańcuchem.

Po za robotami więźniowie oddawali się pracy naukowéj, bądź to wyuczaniu języków, bądź nabywaniu wiadomości specyalnych. Prócz książek, w które zaopatrzono się w kraju, w Akatui zostały szczątki dawnéj biblioteki nerczyńskiéj, uformowanéj przez powstańców z 1832 roku.

Ponieważ między więźniami byli księża i świeccy, po większéj części wychowańcy uniwersytetów rosyjskich, a więc zarażeni duchem materyalistycznym, rozpoczęły się wkrótce nieporozumienia, które nadwyrężyły harmonią, jaka była powinna panować między męczennikami za jednę i tęż samą sprawę i dziećmi jednéj matki. Tłustem do niezgody stała się broszurka p. M. W broszurze téj dotknął kwestyi walki Jezuitów z akademią krakowską, rozwinąwszy przy tem w duchu pozytywistycznym poglądy na wychowanie niezgodne z zapatrywaniem się większości.

Do większego jeszcze zgorszenia dała powód broszura p. Lich..., wychowańca uniwersytetu kijowskiego, o Chrystusie według Renana i odczyt Kołoda o Stworzeniu z materyalistycznego punktu widzenia rzeczy. W celu porozumienia się odbywały się liczne sesye, które jednakże do zgody nie doprowadziły i odtąd więźniowie rozdzielili się na dwa wrogie obozy.

Za roboty nic nie płacono, a dawano tylko karmowe. Więźniowie tak samo jak i w Siwakowéj wybierali starostę, kucharza i piekarza. Na odzienie dawano grube szare sukno, na bieliznę zgrzebne płótno. Obuwie w porze letniéj stanowiły trzewiki, tak zwane czerki; zimową porą — brodnie, takież same trzewiki, tylko z doszytą białą skórkową cholewą, którą zwykle sprzedawano mieszkańcom, a obuwie więźniowie sami sobie szyli. Starostami byli księża Pacewicz, Jankowski, Gręc i p. Kołod, Rosyanin skazany do ciężkich robót za sprawę socyalistyczną.

Z osobistości wybitniejszych zasługują na uwagę z księży: Kluczewski, kapelan gimnazyum niemirowskiego, Osiński, z sejnejskiéj dyecezyi, Szymański, ze świeckich: Ohryzko, wydawca „Volumina legum“, Aleks. Oskierko i pułkownik Ordyniec.

Na mocy manifestu z dnia 19 września 1868 roku 70 więźniów uwolniono z ciężkich robót na osiedlenie. Przeznaczono im 15 jednokonnych podwód, za które płacili z karmowego.

Wiadomości urzędowe.

Radzca sądu ziemiańskiego Boelke z Szczecina mianowany został dyrektorem sądu ziemiańskiego w Ełku.

Dotychczasowy docent prywatny dr. Wilhelm Roux w Wrocławiu mianowany został profesorem nadzwyczajnym wydziału medycznego tameczego uniwersytetu.

Korespondencye Dziennika Poznańskiego.

Ze wsi, 1 lipca.

(Uprzejmość — ale do obiadu.)

(?) Szczególniejsze wytwarzają się teraz stosunki pomiędzy obywatelami Polakami a Niemcami. Jakkolwiek ks. Bismarck tyle razy mówił o tem, że Polacy przytłumiają żywioł niemiecki, a p. Tiedemann z Bydgoszczy, że Polacy Niemców od 20 lat unikają, tu u nas nie możemy się jakoś dopatrzeć zastosowania twierdzeń obu powyżéj wymienionych panów.

Gdy zakładano cukrownią w Chełmży, obywatelom Niemcom potrzebny był grosz polski. Przyrzekli tedy Polakom, że poprą zawsze wybór dwóch Polaków do rady nadzorczéj włącznie z zarządem. W pierwszym roku istotnie wybrano pp. Emila Czarlińskiego i Sczanieckiego. Tymczasem w zeszłym roku, gdy mandat p. Czarlińskiego upłynął a Polacy ponownie go proponowali, Niemcy posiadający większość wybrali swego.

W tym roku upływa mandat pana Sczanieckiego (członka zarządu.) Polacy znów proponują ponowny wybór jego, lecz czy Niemcy dotrzymają słowa — okaże się to w dniu 12 lipca na walnem zebraniu.

Nie chcą Niemcy wspólnie z nami pracować, chociaż za pomocą także i naszego grosza, lecz znów okazują, że polski grosz jest im miłym. W dniu 12 lipca urządzają obiad składkowy dla p. Grundmanna, dyrektora cukrowni, ustępującego obecnie. Zdziwicie się niemało, gdy dowiecie się, że na liście komitetu, obiad urządzającego, na 17 osób jest aż czterech Polaków. Tu więc stosunek Polaków akcyonaryuszów do Niemców zachowano więcéj nawet niż wiernie (a trzeba wam wiedzieć, że piąta część akcyi cukrowni jest w ręku Polaków) — natomiast z zarządu majątkiem cukrowni, na który i Polacy się składali, Niemcy nas wykluczają, mimo wręcz przeciwnego przyrzeczenia.

Oto nowy przykład przytłumiania żywiołu niemieckiego przez Polaków.

Dodam jeszcze, że zaproszenie podpisane przez czterech Polaków a wysłane do wszystkich zapewne Polaków akcyonaryuszów, zredagowano, jak załączony oryginał udowadnia, wyłącznie w języku niemieckim.

Dla czego ci panowie nie żądali polskich zaproszeń, nie rozumiemy. Czyby bali się urazić Niemców? Trzeba przestrzegać na każdym kroku praw języka naszego. To obowiązek polski i obywatelski!

Berlin, 2 lipca.

(Nowe wycieczki niemieckich dzienników przeciw Polakom. — Wydalenie posła Singera.)

Narodowo-liberalne pismo „Berliner Börsen-Zeitung“ w niektórych wycieczkach przeciw Polakom przewyższa jeszcze organ p. Pindtera. Świadczy o tem między innemi znowu dzisiejszy numer tegoż dziennika, w którym jest mowa o wydaleniu socyalno-demokratycznego posła Singera.

Z procesu policyanta Jhringa okazał się smutny zaiste fakt, że socyalni demokraci berlińscy w swe sidła ujęli także kilku robotników polskich. „Berliner Börsen-Zeitung“ nie wystarczało to! Baje zatem gazeta ta o istnieniu polskiéj socyalno-rewolucyjnéj agitacyi w Berlinie, stojącéj w związku z [illegible] w Poznaniu anarchistą Mendelssohnem. Pomijając zaś tego, faktami bynajmniéj nieudowodnionego wnosi narodowo-niemieckie pismo, że tym sposobem przyjść musi koniecznie do rewolucyi i anarchii.

Pominąwszy zupełnie logikę takich elukubracyi, znowu dobitnie z nich wynika stary paroksyzm niemieckich pisarzy, w każdym Polaku urodzonego rewolucyonistę upatrujący. Tymczasem była powinna historya Polaków pod zaborem pruskim dostatecznie nauczyć gorliwców niemieckich, że książe Bismarck miał racyą, kiedy roku 1867 o polskich poddanych oświadczył, że zawsze okazali się w obec władzy lojalnymi i że nigdy większości ich do powstania uwieść nie zdołano. Z drugiéj strony zauważyć należy, że socyalna demokracya nie jest produktem polskim, lecz czysto niemieckim. Polski robotnik nie lgnie do niéj, chyba że omamiony zostanie obiecankami niemieckich współrobotników. Nie od niego więc grozi państwu niebezpieczeństwo!

Zresztą powtarzamy jeszcze raz, że istnienie polskiego socyalno-demokratycznego towarzystwa w Berlinie dotychczas dowiedzione nie zostało. Jeśli zaś przyłączyło się kilku robotników polskich do towarzystw niemieckich, to tylko nad nimi ubolewać nam trzeba, gdyż przyłączeniem się do niemieckich socyalistów zerwali oni zupełnie z ideą narodowości polskiéj, słowem przestali być Polakami. Uwagi te powinny dzienniki niemieckie powstrzymać od lekkomyślnego rzucania niczem nieuzasadnionych insynuacyi.

W gazecie „Post“ niejakiś p. B. stara się dowieść, że racyą miał pan minister Gossler dnia 11 czerwca br. w izbie panów, utrzymując, iż naród polski przez przyłączenie do Prus doznał wielkich dobrodziejstw. Zdanie to pana ministra uszczególnia p. B., przytaczając za przykład stosunki miasta Gniezna z r. 1793, 1815 i obecne. Poszedł przytem autor odnośnego artykułu krętą drogą tych historyków niemieckich, którzy ze stanowiska pruskiego szowinizmu opisywali dzieje zaboru pruskiego.

Właściwie powinien nas od bliższego zastanowienia się nad wywodami pana B. odwieść już sam sposób, w jaki do swego dąży. Już sam wybór jedynego z wielu miast na udowodnienie zdania ogólnego, na rozsądne rozumowanie liczyć nie pozwala. Logiczny zaś związek elukubracyi korespondenta gazety „Post“ jest następujący: „Dla tego, że cesarz Otton III odbył do Gniezna r. 1000 pielgrzymkę, że w niem dawnemi czasy odbywały się koronacye polskich królów itd. spodziewaćby się należało, że miasto to kwitnąć musiało! Tymczasem r. 1793 liczyło Gniezno tylko 3000 mieszkańców, a pałaców w niem w ogóle nie było! Roku jednakowoż 1815 liczyło już Gniezno mieszkańców.... 3034, między nimi nawet 285 Niemców, dziś zaś ta liczba pięćkrotnie się powiększyła a nadto są w mieście tem dzisiaj szerokie i proste ulice i murowane budynki! To wszystko świadczy o błogosławieństwie, które Prusy przyniosły temu miastu!...“

Difficile est satiram non scribere. Czemuż pan B. podaje wiadomość, że fakta swe czerpał z królewsko-państwowego archiwum miasta Poznania? Czyż chciał się otoczyć aureolą poważnego archiwaryusza? Jeśli mu na więcéj takich porównaniach stosunków miast w dawniejszych i dzisiejszych czasach zależy, to radzimy mu przejść wszystkie miasta dawnéj Polski, a poszczególnie zaboru pruskiego. Wtedy dowie się uczony archiwaryusz, że największa liczba miast kwitnących przed r. 1793, skoro się dostała w niepolskie ręce, coraz więcéj podupadać poczęła. Jest to smutnem, że w szkołach prowincyi polskich dzisiaj zupełnie pominiętą zostaje nauka jeografii dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj. Inaczéj bowiem nie wystawialiby „uczeni“ niemieccy z tychże prowincyi sobie tak smutnego świadectwa. Obok studyum chociaż małego Antoniewicza polecamy panu B. na lekturę historyą miast niemieckich w zeszłem stuleciu, jak np. Berlina itp.

W „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ umieściła przełożona sióstr miłosiernych w Chełmnie już przed kilku tygodniami sprostowanie niektórych siostrom uczynionych zarzutów, jakoby zajmowały się sprawami politycznemi, a szczególnie rozdawały książkę: „Słowa prawdy“ z rzekomą rewolucyjną tendencyą. Pan Pindter nie zdobył się na razie na odpowiedź; daje on ją więc dopiero dzisiaj. Już to charakteryzuje dostatecznie cały sposób niemieckiéj polemiki: nic jéj łatwiéj jak zaczepiać, nic trudnéj jak się rektyfikować.

Wreszcie więc daje „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ odpowiedź, ale „nie pytajcie mnie się jak“, by mówić słowami Heinego. Według bliższych swych informacyi dowiedział się p. Pindter, że w klasztorze uczono po polsku, że siostry miłosierdzia komunikowały się z żeńskiem towarzystwem św. Wincentego a Paulo i że „polską ludową bibliotekę“, z któréj „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ dała próbę, „w polskich zebraniach, gdzie dozorowała pewna siostra klasztorna, używano do odczytywania“.

Wyznajemy, że „sprostowanie p. Pindtera nadzwyczaj brzmi mistyczno-tajemniczo, szczególnie co do ostatniego punktu. Zresztą uczenie małych dzieci w ojczystym języku, czytanie polskich dzieł ludowych i komunikowanie się kongregacyi czysto religijnych zbrodnią się chyba może zdawać tylko pismom jak pomieniony organ. Faktycznie zaś „sprostowanie“ oficyalnéj téj gazety żadnego twierdzenia przełożonéj chełmińskiéj nie zbija i w ogóle poszczególnych punktów odnośnéj deklaracyi nie porusza. Uczciwość dziennikarska zwykle przyznaje się do popełnionych błędów, ale pewna część dzienników niemieckich daleka jest od téj uczciwości, a co najgorsza wyrobiła już sobie pewną rutynę w fałszowaniu faktów.

Że rząd popiera w każdy sposób dziennikarstwo sobie poddane, wiadomo od dawna. Prasowe biuro np. w Berlinie rozsyła artykuły po wszystkich rządowych dziennikach, a oprócz tego popierane one zostają i finansowo. W tych dniach uprzywilejowanych zostało kilku nakładców konserwatywnych pism w Prusach Zachodnich tem, że im polecono kolekty pruskiéj loteryi. Są nimi panowie Schroth z Gdańska („Danziger Zeitung“), Hopp z Tczewa („Dirschauer Zeitung“) i Halb z Malborga („Marienburger Zeitung“). Dobrze, iż nie przyjęto monopolu wódczanego; możeby konserwatywnym nakładcom rządową wódkę sprzedawać polecono!

Wydalony z Berlina poseł Singer, który rozporządza wielkim majątkiem, zamyśla zwiedzić wszystkie główniejsze siedziby socyalnych demokratów w Niemczech, „by je bliżéj poznać“. Szczególny ten koncept socyalistycznego finansisty, jeśli się urzeczywistni, zapewne więcéj zaszkodzi państwu, niżby był w stanie jego dalszy pobyt w Berlinie. W ogóle uważają posła Singera teraz zwolennicy jego idei za męczennika socyalistycznego. Pisma demokratyczne: „Berliner Zeitung“ i „Volkszeitung“ poświęcają mu długie artykuły, rozbierając każde jego słówko wypowiedziane przed policyą. Wyznać trzeba, że od dawna nic nie podniosło więcéj w Berlinie socyalnéj demokracyi, jak właśnie wydalenie posła Singera.

Lwów, 1 lipca.

(Żydowskie kolonie rolnicze w Galicyi. — Teatr.)

Przedsięwzięta przez międzynarodową „Alliance Israelite“ próba skierowania proletaryatu żydowskiego do pracy przy roli, nie udała się stanowczo. Rola arendarzy karczem, faktorów, pachciarzy wydojów, młynów, lasów dworskich itd., a wreszcie dzierżawców i właścicieli dóbr, podoba się żydom, lecz żądanie, ażeby żyd sam, osobiście robił na gruncie, ażeby pracował jak „prosty rataj“ — nie przypada im wcale do smaku. Gdy przed kilku miesiącami zarząd „Alliance“ ogłosił warunki przyjęcia młodzieży męzkiéj na praktykę przy go-

---

jekt dziedziczności tronu, z dnia 20 Września. Projekt ten był, jeżeli tak wolno powiedzieć, od dawnego czasu w powietrzu; zawichrzenia i burze, towarzyszące poprzednim elekcyom kłuły zbyt wyraźnie w oczy, aby nie były miały zmuszać w owéj chwili ogólnego namysłu do zastanowień nad wartością systemu elekcyjności tronu. W sejmie znajdował projekt dziedziczności głównego przeciwnika w Kossakowskim biskupie inflantskim, poza sejmem w Sewerynie Rzewuskim, w Szczęsnym Potockim, w licznéj szlachcie województw mianowicie ruskich. Co w tem najważniejsza, wzbudzał ogólnie obawę projekt mieszczący się właściwie w jednéj tylko, choć niezaprzeczenie wpływowéj głowie Ignacego Potockiego, aby po uchwaleniu dziedziczności tronu w zasadzie, kandydatura tronu polskiego nie przypadła z dobrym skutkiem synowi młodszemu króla Fryderyka Wilhelma II. Jakkolwiek bowiem polityczne przymierze wiązało Polskę z Prusami, jakkolwiek tak zwane stronnictwo pruskie opierało nadzieje przyszłéj akcyi politycznéj polskiéj na Prusach, odzywały się z drugiéj strony instynktowe przeciwnim wstręty, znajdujące wyraz choćby tylko w sejmowéj uchwale, nie pozwalającéj mówić o żadnem terytoryalnem ustępstwie Polski na rzecz jakiegobądź z pogranicznych mocarstw.

Jeżeli tedy Skorzewski, poseł kaliski, wystąpił w kwestyi dziedziczności tronu równocześnie z kandydaturą elektora saskiego, ułatwił i uprościł rzecz nie mało, usuwając z ócz kraju i sejmu niepopularną kandydaturę pruską. Czy śmiałe i stanowcze a wyrzekające się ofiarnie wszelkich zazdrości i współzawodnictw postawienie kandydatury księcia Józefa Poniatowskiego nie byłoby lepszem, czyby nie było ułatwiło położenia rzeczy, nie usunęło od razu wszelkich późniejszych zawikłań, nie jesteśmy w wątpliwości.

Szanowny autor jest również zwolennikiem kandydatury późniejszego bohatera z pod Raszyna i Lipska. Jego kandydatura nie byłaby wymagała ani przyzwolenia mocarstw europejskich, ani nie zmuszała Polaków do upokorzających próśb o przyjęcie korony tych, którzy sami swego czasu o nią się dobijali i dopraszali. Cokolwiekbądź, należy przyjęcie dziedziczności tronu w zasadzie, wyrzeczone w uchwale sejmowéj z dnia 30 Września 1790 r., poparte przez króla, poparte przez marszałka sejmu Stanisława Małachowskiego, przez najpopularniejszych jego uczestników jak Morskiego, Niemcewicza, Weissenhofa, uważać za zwycięztwo dobréj sprawy, za nowe ogniwo w zdobytkach i postępie ku lepszej przyszłości, do jakich poprzednio zaliczyć należy wyniesienie unickiego metropolity do godności senatorskiéj, do jakich zaliczyć należy daléj prorogacyą sejmu...

Inaczéj przedstawi się naturalnie odpowiedź na zapytanie, o ile myśl ta zasadniczo dodatnia i zbawienna, doczekała się praktycznego i stosownego wykonania.

Pod tym względem obfituje opowiadanie autora w szczegóły, które na niepowodzenie ostateczne kandydatury saskiéj nowe rzucają światło. Sprawa ta znalazła się oddaną w słabe ręce Nepomucena Małachowskiego, który w Dreźnie żadnych wpływów nie miał, zapóźno z projektem swym przyjechał, za krótko bawił. Zastępujący go sekretarz poselstwa Piegłowski, nie miał mimo wszelkiéj osobistéj zacności przystępu do dworu saskiego i do ministrów, nie mógł więc być tem samem skutecznym rzecznikiem misyi, która mu się dostała w udziale.

Nie dość na tem, był reprezentantem dworu saskiego w Warszawie znany jeszcze z czasów Augusta III Essen, zacięty nieprzyjaciel imienia polskiego, konsekwentny autor rad, depesz i wskazówek tchnących nienawiścią przeciw Polakom i Polsce. Trzeba istotnie było zbytku albo dobroduszności, albo nieznajomości rzeczy ze strony Polaków, aby sobie w nim uwidzić przyjaciela i wystosować osobną prośbę do dworu drezdeńskiego o pozostawienie go Warszawie.

Otóż to najważniejszy wypadek przed powtórną prorogacyą sejmu, jaka nastąpiła w grudniu 1790, jeżeli, czego przecie nie uczynimy, chcielibyśmy pominąć, szeroko i szczegółowo opowiedziany epizod procesu osławionego podskarbiego Adama Ponińskiego. Szanowny autor gorszy się nader słusznie razem z zacnym Staszycem, że nikczemnik i zdrajca, jakim był Adam Poniński, nie dał gardło pod miecz katowski, jak poprzednio Oscik czy Samuel Zborowski za winy o wiele mniejsze. W owéj pobłażliwości dla nikczemnika, w owéj cynicznéj rozpuście, jaka towarzyszyła jego wyjazdowi z Warszawy na nibyto wygnanie z kraju, dopatruje się autor z boleścią znaków społecznego rozkładu, jaki mimo wszelkich porywów ku lepszemu, toczył z cicha ówczesną generacyą. W listopadzie tymczasem odbywają się sejmiki w celu wyboru nowych posłów tam, gdzie ich wybierać trzeba, tudzież w celu deklaracyi co do dziedziczności tronu. Król w uniwersałach poprzednio wydanych oświadczał się sam wyraźnie, nie uważając na podejrzenia, jakie podobna postawa jego wywoływała, za dziedzicznością korony, żądał od nowo obranych posłów, aby się również za nią oświadczali i za wejściem do sejmu czynili akces do konfederacyi sejmowéj.

Niestety oświadczyło się na 55 sejmików tylko pięć za dziedzicznością tronu. Mimo to rozpoczął się sejm po upływie powtórnéj prorogacyi, w styczniu 1791 pod szczęśliwemi wróżbami a pominąwszy drobiazgi, w których był mniéj szczęśliwym, pominąwszy marnowanie czasu na nobilitacye, uwieńczył swą czynność na dniu 18 kwietnia dziełem ważniejszem może od samejże ustawy 3 maja, pamiętnem prawem „o miastach naszych królewskich“, nadającem miastom prawa polityczne, otwierającem mieszczanom widoki zyskania szlachectwa w przeciągu nie zbyt długiéj przyszłości. Zbyteczną powiadać rzeczą, jakiem uznaniem figurują przy téj sposobności w opowiadaniu autora nazwiska Deckerta, Barsa, Mędrzeckiego, jakiem uznaniem autor darzy szlachecki sejm, w którym, rzecz dziwna, zacofaniec i warchoł, jak poseł kaliski Suchorzewski, bierze na siebie inicyatywę tego pomnikowego, wspaniałego, prawdziwie humanitarnego dzieła.

Na podobnym przededniu wypadków 3 maja zatrzymuje autor swe opowiadanie w obecnym tomie, chowając sobie sprawozdanie z nich do następnego, wyczekiwanego z upragnieniem przez całą światłą publiczność polską.

Nadmieńmy jeszcze w uzupełnieniu naszego obecnego, krótkiego sprawozdania z tego znakomitego dzieła, że autor zapatruje się nie bez współczucia i uznania na osobę Stanisława Augusta, że uznanie swe rozciąga i na osobę brata królewskiego, prymasa, z powodu jego humanitarnych usposobień dla ludu wiejskiego i zdrowych poglądów na sprawy publiczne i polityczną organizacyą kraju.

Prawdziwą wreszcie ozdobę i okrasę książki stanowią wyczerpujące, znakomicie nakreślone charakterystyki co wybitniejszych reprezentantów politycznéj literatury owéj epoki: Jana Jakóba Rousseau, jako osobistości, któréj przekonań i orzeczeń echo odbija się niejednokrotnie w ludziach sejmu czteroletniego; Kołłątaja, Staszyca, Seweryna Rzewuskiego i Anonima, poza którym autor domyśla się prymasa Poniatowskiego, królewskiego brata. Paralela między Kołłątajem a Staszycem wypada wyłącznie na korzyść drugiego. Pierwszego charakter prywatny staje nawet a nie bez widocznéj słuszności, w mocno ujemnem świetle. Seweryn Rzewuski przedstawia się w roli utalentowanego rzecznika złéj sprawy, sofisty zasłaniającego zręcznemi frazesami i pozornemi argumentami bezrząd i zepsucie czasów saskich. Anonim, dla tego może, że anonim, nieznany a jeźli znany, to zapomniany, uderza praktycznością pomysłów i jasnym poglądem oka, na którem zbywa, mimo dobréj woli i zdolności nawet takim owéj epoki osobistościom, jakiemi byli Kołłątaj i Staszyc...

Na téj wzmiance kończymy rzecz naszą o nowym tomie pięknego dzieła ks. Kalinki, który do spółki z pomnikową pracą Tadeusza Korzona dzieli zasługę rozwidnienia epoki Stanisława Augusta aż do ostatecznych jéj szczegółów i głębin.

spodarstwie rolnem na folwarkach podolskich, których właścicielami są żydzi, wpłynęło przeszło 700 podań. Ustanowione w tym celu komitety, złożone z lekarzy i właścicieli dóbr, we Lwowie, Tarnopolu, Krakowie i Czerniowcach, wybrały z tych kandydatów 200 najsilniéj rozwiniętych fizycznie, którzy na rachunek przeznaczonego na ten cel funduszu zostali umundurowani i porozsyłani do różnych żydowskich właścicieli dóbr na praktykę trzyletnią w zawodzie gospodarczym. A z jakim skutkiem, objaśnia wymownie pismo „Der Israelit“, organ najsilniejszego z żydowskich stowarzyszeń w Galicyi pod nazwą „Szomer Israel“ w numerze z dnia 24 zeszłego miesiąca.

Oto własne słowa żydowskiego organu:

„O tak zwanych koloniach rolniczych izraelskiéj „Alliancy“ słyszymy z różnych stron nie bardzo miłe rzeczy. Wybór materyału do tych kolonii był w najwyższym stopniu powierzchowny i po największéj części niestosowny — co się mści teraz. Wybrano przeważnie mieszczuchów, którzy wyobrażenia nie mieli o życiu wiejskiem, a już najmniéj o samem gospodarstwie rolném, a zapomniano pouczyć ich, że jadą na wieś, ażeby tam w pocie czoła pracować ciężko i mozolnie. Oni oddawali się iluzyi, że będą tam odgrywali rolę małych właścicieli ziemskich, gdy w rzeczywistości zaprawiono ich do roboty jako parobków. Można było spodziewać się, iż z tego wyrodzi się rozczarowanie i niezadowolenie — co też rzeczywiście nastąpiło. Rodzice i krewni otrzymują rozpaczliwe listy, gdy właściciele dóbr, którzy kolonistów przyjęli do siebie, także narzekają. Młodzi koloniści tak gwałtownie tesknią do wygodnego życia i do gotowych garnków z mięsem w domu, że zaczynają już zmykać z kolonii.

„Tak to co innego zapracować na chleb własnym trudem, a co innego „w słodkim far niente“, jak pisze „Der Israelit“, wydurzać gotowy chleb różnemi manipulacyami „geschäfciarskiemi“ u tych, którzy na ten chleb ciężko pracują!“

Dyrekcyą teatru polskiego we Lwowie obejmuje po śp. Janie Dobrzańskim spółka, złożona z pp. Michała Bałuckiego z Krakowa, panny Celiny Dobrzańskiéj i Niewiadomskiego, profesora tutejszego konserwatoryum muzycznego.

Pan Bałucki obejmuje artystyczne kierownictwo dramatu i komedyi, p. Niewiadomski opery i operetki, a panna Celina administracyą, gdyż nader oględną i sprężystą jest organizatorką.

Kontrakt spółki jest już spisany, i oczekuje tylko zatwierdzenia przez radę nadzorczą fundacyi hr. Stanisława Skarbka, do któréj teatr należy, a względnie przez wydział krajowy. Zatwierdzenie tak złożonéj spółki nie ulega z pewnością żadnéj wątpliwości. Jest to najszczęśliwsza kombinacya, jakiéj w obec istniejących u nas stosunków w kwestyi teatru można było sobie życzyć.

Wiedeń, 1 lipca.

(Relacye posłów Sturma i Plenera. — Margrabia Bacquehem. — Cyfry dowozu nafty. — Pobyt ks. Czarnogórskiego. — Pożegnalna audyencya hr. Fouche de Careil.)

(rs.) Posłowie niektórzy spieszą zdać relacyą wyborcom z czynności swoich i rady państwa. Dotychczas z relacyami poselskiemi przed wyborcami stanęli prawie wyłącznie posłowie lewicy a na ich czele przywódzcy posłowie Sturm i Plener.

W jednéj i drugiéj relacyi znajdujemy dążenie do przywrócenia jedności dwóch większych frakcyi lewicy; w obydwóch relacyach znajdujemy też wzmiankę, iż sytuacya polityczna się polepszyła — oczywiście na korzyść Niemców.

Co do aspiracyi o przywrócenie jedności, to objawiają się one dotychczas tylko z jednéj strony, mianowicie ze strony klubu austryacko-niemieckiego i jego reprezentantów. Klub niemiecki skrajno-narodowy tymczasem o jedności téj nic słyszeć nie chce; dziś nawet mniéj niż kiedykolwiek, gdy klub niemiecki wyszukał sobie w prasie osobny organ, którym od Zielonych Świątek jest proklamowana jako organ klubu niemieckiego: „Deutsche Zeitung.“ Klub niemiecki kładzie też przycisk pewien na swój program ekonomiczny, na którego czele wypisane hasło zwalczania korupcyi. W tym punkcie nie łatwo nastąpi zgoda pomiędzy klubem austryacko-niemieckim a niemieckim, bo nawet wśród przywódców pierwszego klubu zasiadają rozmaite osobistości, które w czasach „rozwoju ekonomicznego“ i krachu późniejszego nieszczególną odegrały rolę. Inni znów co do korupcyi dosyć luźne i jednostronne mają zapatrywania. I tak np. ten sam poseł Kopp, który po kilkakrotnie interpelował rząd w znanéj sprawie o galicyjską kolej „transwersalną“, w obronie redaktora „Deutsche Ztg.“, którą inny dzienniczek prowincyalny obwinił o branie t. zw. Schweiggelder, podczas publicznych rozpraw sądowych powiedział: że branie wysokich sum (np. po parę tysięcy złr.) za umieszczenie krótkich uwag w dziale redakcyjnym gazety, w prasie wiedeńskiéj tak powszechnie jest przyjęte, iż z tego nikomu zarzutu czynić nie można. Poseł Kopp należy do zarządu klubu austryacko-niemieckiego i jest bardzo wziętym adwokatem. O sławie jego adwokackiéj i to poświadczyć może, iż np. za obronę rabina Blocha w sprawie z znanym antisemitą prof. Rohlingem, podobno mu zapłacono 67,000 złr.

Otóż gdy ta sama „Deutsche Ztg.“, która kiedyś też brała łapówki, teraz została uczciwym organem niemieckiego klubu i porówno z klubem ma występować przeciwko korupcyi, szansa zjednoczenia się dwóch klubów lewicy tem jest mniejsza, że prasowe organa klubu austryacko-niemieckiego, jak „Neue fr. Presse“ i „Tageblatt“ właśnie należą do tych, które korupcyą w prasie najświetniéj — oczywiście z złéj strony reprezentują.

W relacyach wzmiankowanych dwóch posłów poniekąd uderzyć musiało wypowiedziane zgodnie zapatrywanie, że sytuacya się polepszyła, gdy posłowie lewicy w izbie ciągle się skarżą na „ucisk“ żywiołu niemieckiego w Austryi.

Otóż zdaje się, że polepszenia dopatrują się posłowie Sturm i Plener w rzekomem rozprzężeniu prawicy i w tem, że hrabia Taaffe powołuje do gabinetu mężów pod względem politycznym bezbarwnych. Poseł Plener powiada dosłownie:

„Ministerstwo chciałoby w obec zupełnéj klęski polityki swojéj wewnętrznéj, zawiązać teraz stosunki na wszystkie strony. Chce się uzupełniać przez osobistości politycznie nie skompromitowane; minister skarbu zaś ma reprezentować związek z prawicą. Nie chce drażnić Niemców, ale też nie stracić poparcia koalicyi słowiańsko-klerykalnéj; w tem zaś leży sprzeczność i nieustająca kryzys.“

I przywódzca lewicy tedy potwierdza zapatrywanie, które wypowiedzieliśmy w ostatnim liście, że podobny stosunek utrzymać się nie da.

Margrabia Bacquehem objął dziś urzędowanie, po złożeniu przysięgi w ręce cesarza. Przemowa jego do urzędników w ministerstwie była ściśle urzędowa i w niczem nie wyjawiła dróg; jakiemi nowy minister handlu iść zamierza.

Z ogłoszenia bilansu handlowego tj. cyfr wywozu i dowozu austro-węgierskiego za pierwszy kwartał rb. widzimy jaki na dochód z ceł wywiera wpływ praktyka w obec dowozu rzekomo surowicy a rzeczywiście zafarbowanéj nafty kaukazkiéj. Gdy bowiem dowóz nafty rafinowanéj wynosił w pierwszym kwartale r. 1885 jeszcze 167,786 centnarów metrycznych, w pierwszym kwartale rb. spadł na 91,901 centn. metr., z cła skutkiem tego było o 758,550 złr. w złocie czyli blisko 950,000 w wal. papierowéj mniéj dochodu niżeli w ubiegłym roku. Równocześnie znajdujemy w dziennikach roczne sprawozdanie rafineryi w Rjece, w którem powiedziano, że gdy próby z rafinowaniem surowicy rosyjskiéj, któréj w roku 1885/6 sprowadzono tylko 46,000 centn. metr. wypadły bardzo korzystnie, rafinerya na przyszłość więcéj téj surowicy sprowadzać będzie, mianowicie po deklaracyi ze strony kompetentnéj, że sprowadzone téj surowicy rzekoméj nie jest defraudacyą celną.

Kilkodniowy pobyt księcia Mikołaja czarnogórskiego w Wiedniu zaniepokoił niektóre sfery, mianowicie gdy równocześnie z nim bawili tu reprezentanci rodziny Karageorgiewiczów rzekomych pretendentów do tronu serbskiego. Jeden z wielkich naszych dzienników wyliczył jeszcze więcéj rodzin donosząc o równoszesnym pobycie rodzin Petrowiczów Njeguszów itd. Widocznie zapomniano w redakcyi tego dziennika, że to właśnie panujący książę Mikołaj jest z rodziny Petrowiczów Njegusza a oprócz niego z reprezentantem téj rodziny był tu tylko adjutant jego.

Tutejsze sfery urzędowe oczywiście zawsze na tego orła gór czarnych baczne mają oko, bo wiedzą, że urok jego w południowéj Słowiańszczyznie jest wielki; ostatniemu pobytowi jego w Wiedniu jednakże i spotkaniu z Karageorgiewiczami żadnego znaczenia politycznego nie przypisują.

Dziś przyjmował cesarz w pożegnalnéj audyencyi hr. Foucher de Careil, dotychczasowego ambasadora francuzkiego, który skutkiem wydalenia pretendentów francuzkich podał się do dymisyi. Hr. Foucher u dworu i w tutejszych sferach arystokratycznych bardzo był mile widziany, a cesarz udekorował go wielkim krzyżem orderu św. Szczepana.

***San Francisco* (*Cal.*),** 5 czerwca.

(Echo z Ameryki.)

Zadziwiający był wzrost miasta S. Francisco — jego historya brzmi jakby [illegible] z arabskich powieści — wczoraj straszna pustynia piaszczysta, a dzisiaj już miasto około ćwierć miliona ludności, z nagromadzonemi bogactwy do 500 milionów albo i więcéj!

W r. 1769 blisko 117 lat temu gromadka pobożnych misyonarzy podróżując lądem zapędziła się tak daleko na północ, aż natrafiła na prześliczną zatokę, którą Ojciec Junipera Serra, przewódzca téj gromadki, uznał za stosowne nazwać „Zatoką św. Franciszka“ (San Francisco) na cześć założyciela zakonu O. O. Franciszkanów.

Na półwyspie, pokrytym po największéj części zaspami i wydmiskami, opustoszałym i gdzie niegdzie zarosłym dzikiem zielskiem, kołatanym przez fale niezmiernego oceanu z jednéj strony, a wzburzonego zalewu morskiego z drugiéj, usadowiwszy się kilka lat późniéj t. j. 1776 r. nasi święci Ojcowie wystawili skromny kościołek w uroczem miejscu opodal zatoki na zachód pod wezwaniem „Mater Dolores“, który do dzisiejszego dnia jeszcze egzystuje i jest jedynym jeszcze pomnikiem z owych pamiętnych czasów.

Po ustaleniu się swojem na téj misyi zajęli się oni gorliwie nawracaniem okolicznych, na wpół dzikich tubylców, tak zwanych „Indianów“, których liczba codziennie wzrastała.

Według tradycyi i niektórych hiszpańskich manuskryptów, dotąd zachowanych na plebanii tego kościołka, miały to być błogie owe czasy, „które już dawno minęły a nigdy nie wrócą“, nie zajmowano się niczem innem jak tylko uprawą roli, paszeniem trzód a przytem chwaleniem Boga, solenna cisza i spokój panowały tu naokoło, przerywane tylko czasami dalekiem echem wzburzonego morza, lub wdzięcznym odgłosem dzwonu, który wzywał pobożnych na modlitwę, a wszystkiemu temu wspaniałe słońce „kalifornijskie“, łagodne i nieznużone, nadawało jakiś nieznany urok, który trudno opisać.

Tak trwało aż do roku 1846, epoki, w któréj Kalifornia przeszła w ręce przebiegłych „Jankesów“. Wkrótce potem i nasi misyonarze wyszli ztąd i biedni „Indianie“, którzy się skupiali około nich jak spłoszona trzodka około swoich pasterzy, rozbiegli się na wszystkie strony — i od tego momentu nastały tutaj bardzo srogie czasy.

Do roku 1849 szło tu jako tako, powoli zaczęli się tu gromadzić różni przybysze z wszystkich stron unii. Żyli oni po największéj części rozproszeni tu i owdzie w szałasach nędznych, budach, lepiankach itd. Aż nareszcie wieść o odkryciu kopalni złota sprowadziła hordy awanturników z całego Bożego świata. Oszuści, hultaje, desperaci, łotry, złoczyńcy, rzezimieszki — słowem po największéj części ludzie bez czci i wiary itd. garnęli się tutaj jak szarańcza.

Łatwo sobie wystawić, że społeczeństwo złożone z tak różnorodnych żywiołów, których jedynie tylko pusta chęć awantur i łakomstwo złota sprowadziło, nie mogło żadną miarą dać najmniejszéj rękojmi bezpieczeństwa życia i własności.

Codziennie wyprawiały się tu okropne sceny, o których dotąd niektórzy z naocznych świadków wspominają ze zgrozą, była to era rozbezstwienia i rozpasania najgorszych instynktów i namiętności ludzkich.

Największy nieład, samowola, nikczemna buta, łotrostwo i przestępstwa wszelkiego rodzaju — morderstwa w biały dzień itd. były na porządku dziennym — i wszystko jakoś uchodziło bezkarnie, bo jeśli jakiś łotr dostał się czasami w ręce tak zwanéj wtenczas „sprawiedliwości“ to się wnet okupił i był wypuszczonym na wolność, albowiem rząd miejscowy, jaki tu egzystował w początkach, składał się po największéj części z jednostek, które łatwo było można przekupić i zjednać na swoją stronę. W końcu gdy takowy stan rzeczy przybierał coraz większe rozmiary, a zepsucie i wierutna przedajność zagnieździły się już były w sądownictwie, znaleźli się przecie tacy ludzie, którzy potrafili ująć całą sprawę w swoje ręce i położyli nareszcie tamę tym niesłychanym bezprawiom.

Nasamprzód przedniejsi obywatele zwołali sekretny mityng i tam wybrali z pomiędzy siebie tak zwany „Vigilance Committee“ (komitet bezpieczeństwa publicznego) złożony z kilkudziesięciu osób, którego zadaniem było wziąść prawo we własne ręce, karać surowo przestępców i tym sposobem przywrócić porządek i posłuszeństwo prawu.

Nazajutrz wydano proklamacyą, w któréj pomiędzy innemi wezwano wszystkich porządnych obywateli łączyć się pod sztandar bezpieczeństwa, obwołując zarazem wszystkich tych, którzy temu zadość nie uczynią jako nieprzyjaciół publicznych itd. Na odgłos téj proklamacyi każdy, komu tylko było na sercu utrzymanie porządku, pospieszył bezzwłocznie do komitetu obrony i ofiarował swe usługi. Wnet porządna armia stanęła pod bronią, pod protekcyą któréj komitet ten odbywał trwale swoje posiedzenia i narady.

Wszystkich zawołanych bandytów i poszlakowanych o zbrodnie, których nazwiska były znane każdemu, natychmiast aresztowano, sądzono ich i w miarę przewinień albo skazywano na śmierć albo na banicye. Zaraz pierwszéj nocy kilku albo kilkunastu najwinniejszych powieszono w podwórcu domu, gdzie komitet odbywał swoje posiedzenia. To wielki popłoch wywołało pomiędzy tymi, co się poczuwali do najmniejszéj winy, tak że w kilka dni po téj aferze ani jeden nie pozostał w mieście. Z obawy ażeby ich coś nieprzyjemnego nie spotkało, wszyscy powynosili się swoim kosztem w strony nieznane — i tym sposobem spokój i porządek został przywrócony w San Francisco, „La paix règne à San Francisco“. (Działo się to jakoś pomiędzy rokiem 1856 i 1857).

Obecnie San Francisco jest jednem z najpiękniejszych, najlepiéj uorganizowanych, najlepiéj rządzonych i najwięcéj podległych prawom miast w świecie. Dawne „słupy graniczne“ zniknęły, obdarte budy, obszarpane szałasy, zakopcone chatki i nędzne lepianki zastąpiły dzisiaj wspaniałe świątynie Pańskie, przepyszne gmachy, okazałe pałace i schludne rezydencye. Większa część miasta była odzyskaną od morza tak, że gdzie teraz wznoszą się potężne magazyny towarów i bogate sklepy, tam niegdyś kołysały się okręty na kotwicy, gdzie teraz wielki hotel stoi, tam wznosił się wysoki piaszczysty wzgórek itd.

San Francisco może się postawić pod względem architektury i wystawności w rzędzie wielkich miast w świecie. Niektóre z publicznych i prywatnych budowli mogą się policzyć do najkosztowniejszych i najwytworniejszych w Ameryce!

Przechodząc się po ulicach trudno uwierzyć, że to miasto jako miasto egzystuje dopiero od 30 lat. Jedno tylko, coby się dało słusznie zganić, to owe style architektoniczne, dziwacznie i okropnie z sobą pomięszane: koryncki, gotycki, doryjski, bizańtyjski itd., przedstawiają się tu czasami zbite w kupę w chaotycznym nieładzie, — albo ta mięszanina drzewa z kamieniem, cegły z żelazem, to znowu drzewa z cynkiem itd., niemiłe sprawia wrażenie, jest to wprawdzie epoka tranzycyi i wszystko zdaje się przepowiadać, że z czasem zmieni się na lepsze. Rezydencye wielkich bogaczy posunięte są do szczytu przepychu a nawet zbytku.

Energią, z jaką ta młoda metropolia usiłowała utorować sobie drogę do pierwszego rzędu miast amerykańskich, można będzie sobie wyobrazić z następujących danych:

W 1849 r.	ludność wynosiła	2,000	mieszkańców
w 1850	„	20,000	„
w 1860	„	56,000	„
w 1870	„	149,000	„
w 1874	„	200,000	„

Dzisiaj zaś według ostatniego spisu ludności dochodzi do 250,000 mieszkańców.

San Francisco jest dzieckiem kopalni, nieomal wszystkie okazałe budowle powstały z korzyści w antrepryzach kopalni złota. Najpiękniejszą ozdobą, która uwieńcza miasto, niezawodnie jest ogród publiczny, tak zwany „Golden Gate Park“, który rozciąga się od zachodniego kresu miasta aż do oceanu Spokojnego. Często w wolnych chwilach uciekam tam samotny, ażeby przepędzić kilka godzin swobodnych. Cóż to za przecudne miejsce dla spoczynku, a cóż tam za wspaniały widok na okolicę, jakiż tam nieprzerwany szereg malowniczych krajobrazów, obejmujący nieprzejrzaną przestrzeń Oceanu, a wszędzie oddycha taka słodycz, taka przyjemność i napawa duszę jakiemś nowem życiem. Tutaj najbardziéj znękany uczuje w sobie potrzebę życia. Jak wszystkie inne tak też i to miejsce świadczy o szybkim wzroście. Niedawno temu była to pustynia piaszczysta, pokryta dzikiem zaroślem, a dzisiaj posiada kilkanaście mil przejażdżek, mnóstwo alei i spacerów ocienionych rozłożystemi drzewami, a tyle krętych ścieżek i dróżynek, jak w jakim labiryncie, dokoła zaś przedstawia się wdzięcznie oku tyle powabnych klombów z pięknemi kwiatami w najżywszych kolorach, tyle trawników pokrytych najświeższą zielonością, tam daléj wznoszą się owe mistyczne ganki z cedrów, akacyi, eukalyptusów, tu i owdzie zaś piękne altanki, które zdają się przynęcać do siebie. Prócz tego powietrze przepełnione balzamiczną wonią z kwiatów i roślin egzotycznych, a ponad wszystkiem łagodne słońce.

Ach! ten złoty odblask słońca, ta szmaragdowa zieloność, ten czarujący błękit firmamentu jakże się tu cudownie kojarzą. Jakiż tu spokój, pogoda i harmonia we wszystkiem, jak tu wszystko przemawia wymownie do serca i duszy. Dusza radaby się wysunąć i utonąć na zawsze w tem nieprzebranem morzu słodyczy i rozkoszy.

Niestety, zaledwom się obejrzał aż tu pół dnia minęło, trzeba więc było spieszyć do miasta.

Biegnę i co tylko wszedłem na ulicę, aż tu wcale co innego spotykam, naprzód silny wiatr dmie od Zalewu, tańcuje po ulicach jak szalony i unosi tumany kurzu aż ciemno się robi w oczach — potem znowu turkot wozów, świst piszczałek parowych, jęk lokomotyw, wszędzie gdzie się obrócisz spotykasz ludzi zawalanych, zasmarowanych, zakopconych, że ciężko się przecisnąć — wszędzie gdzie się zwrócisz, to taki hałas, wrzawa, zgiełk, krzątanie się, że aż ckliwość bierze i radbyś gdzie odpocząć na moment, wolniéj odetchnąć, z kim pomówić parę słów, lecz każdy zatrudniony po uszy, a jeśli jaki zagada do ciebie, to taki nieokrzesany, bałwanowaty, taki gbur, że aż krew się ścina w żyłach; zresztą mów co chcesz, nikt tu cię nie zrozumie ani pojmie.

Piękny to widok tego miasta dla patrzącego z daleka, długie przestronne ulice ozdobione okazałemi strukturami, ciągną się na milę wzdłuż i wszerz; tam w dali na lewo malownicze grupy schludnych domków, okazałych mieszkań i rezydencyi piętrzą się po wzgórzach i pagórkach, a po najwyższych szczytach dumne pałace naszych milionerów rozpościerają swoje panowanie nad miastem... Lecz cóż z tego, gdy się zastanowisz nad tem, wszystko to blichtr, wszystko to pozór i niktby nie uwierzył, jaka tu zgnilizna w pozłacanych tych grobach, niemal w każdym domu aż do najokazalszych pałaców to coś jest jakby „szkielet“... domowe niesnaski, familijne szkandale, różne troski i niezgody, rozwody i małżeńskie nieporozumienia, wyrzuty sumienia, bankructwa, samobójstwa, obmierzłe choroby i nałogi, różne zawody, procesa skandaliczne, straty a często rozpaczający niedostatek goszczą tu jak wszędzie na całym świecie, tak dobrze w skromnych mieszkaniach jak i w najwspanialszych pałacach — biedni śmiertelnicy!

Największą plagą Kalifornii a San Francisco w szczególności, to niezawodnie ta szalona mania spekulacyi. Prawda, że ten tak silny wzrost materyalny miasto zawdzięcza najwięcéj korzyściom zrealizowanym w entrepryzach kopalni złota, lecz z drugiéj strony wieluż to zrujnowanych familii, zdruzgotanéj szczęśliwości domowéj, wieleż to samobójstw, desperackich czynów, zbrodni, oszustw, utraty mienia i honoru itd. była przyczyną ta nienasycona chciwość złota!...

Fortuny się tu robią albo też się tracą w jednym dniu. Czasami szczęśliwy jakiś zwrot na bursie robi milionerem człowieka, któremu wczoraj niktby niezakredytował pięciu centów. Ale też często szczęśliwość domowa zruinowana — a z przywyknieniem do zbytków, szalonéj rozrzutności i rozpusty nabywa się niepohamowane łakomstwo zysku.

O! jakże daleko pożądańszem jest błogie zacisze domowe, gdzie spokój i zadowolnienie panuje nad ową nędzną egzystencyą, w któréj nieszczęśliwi widzą się być miotani ciągle pomiędzy błahą nadzieją i rozpaczą i żyć nieustannie w niepewności. Obecnie chętka do operacyi na giełdzie jest tak wielką i niepewną, jak przedtem szanse zysku albo straty w hazardownych kopalniach.

Nieraz jakaś tam kompania spekulantów otwarła kopalnie gdzieś tam w górach i puściła w obieg na Markes pewną liczbę akcyi za bardzo nizką cenę np. po 83.00 dol. pojedyńczą i tak trwa przez kilka miesięcy albo i więcéj, aż naraz odkrywa się tam obfita „Bonanzu“ t. j. żyła kruszcowa — i wnet akcye poszły w górę od 100, 200, 300 aż do tysiąca albo czasami do 2000 dol. na jednéj.

Jedna tu znana z takich kompanii wyeksplotoawała w kilku latach 45.000.000 (sic! czterdzieści pięć milionów wartości złota.) Bagatela!

Z takiem zadziwiającem pojawieniem się ukrytych skarbów pod ziemią — nic dziwnego, że ci ludzie tracą czasami głowy i w wielu razach porzucają korzystne źródła zarobku i szukają swojego losu na giełdzie, lecz niestety podobna „Bonanza“ nie powtarza się co tydzień... Zdarza się tu często, bardzo często, że akcye idą w górę z całym pędem dzisiaj, (najczęściéj akcye sztucznie podśrubowane przez spekulantów) a jutro spadają z większym impetem czasami do zera i dopiero potrzeba tu być świadkiem, żeby się przekonać do jakiego stopnia po każdym krachu następuje narzekanie, płacz i zgrzytanie zębów, ból głowy, żal za grzechy, wstręt i odraza do wszystkiego — lecz już po niewczasie. Po największéj części taki koniec biorą wszystkie spekulacye.

Operacye nierozmyślne. To szaleństwo bawienia się w spekulacye giełdowe, jak już wyżéj powiedzianem było, doprowadza do największych nieszczęść i mizeryi, na jakie ród ludzki mógł być skazanym...

Demarkacyjna linia kast i klas jest tutaj jeszcze nieokreśloną i chaotyczną i nie da się ściśle oznaczyć, tak np. woźnica, który przed laty służył u ciebie, może ci dzisiaj wynająć swoją przepyszną rezydencyą i być twoim gospodarzem. Jakiś tam, co ci sprzedawał wczoraj warzywo, może się dzisiaj ubiegać o tłustą jaką posadę i stać się twoim naczelnikiem. Ów, co ci wczoraj buty czyścił, może się dzisiaj znaleść w tem samem towarzystwie i rywalizować z tobą; przebiegły i wyzuty z wszelkiego honoru matacz polityczny, któremu los dopisał, może dzisiaj być kandydatem do najwyższego urzędu i być wybranym na elekcyach, gdy tymczasem człowiek z charakterem, wykształcony i posiadający wszelkie kwalifikacye, nie znajduje żadnego poparcia. Niepoczesny gbur zbogacony od wczoraj na jakichś wątpliwych operacyach, dzisiaj nosi się napuszony, spogląda na wszystko co jest wyższego od niego z pogardą — a przy tem zuchwały i grubiański.

Rzecz bardzo naturalna, że w społeczeństwie złożonem przeważnie z ubiegających się za fortuną — bogactwo musi koniecznie być miarą i kontrolującą potęgą. Jakim tu sposobem oznaczyć granicę znaczenia? Sprzedający mydło hurtem ma się niezawodnie za coś lepszego od tego, co sprzedaje mydło na funty. Ten co, żyje w pierwszorzędnym hotelu rości sobie pretensye do większych prerogatyw w społeczeństwie, jak ów co się stołuje w traktyerni, albo żyje na stancyi do wynajęcia itd. Trzeba jednakże przyznać, że jakkolwiekbądź społeczeństwo poleruje się tu prawie codziennie i wszystko zdaje się zmieniać na lepsze.

Nasi bogacze zaczynają już przychodzić do przekonania, że daleko szlachetniejsze są cele w tem życiu — jak same tylko układanie swoich kolosalnych kapitałów w antrepryzy coraz korzystniejsze, że życie ma w sobie coś wznioślejszego i daleko przyjemniejszego, jak owe szalone ubieganie się za marnym zyskiem i że ten, który pozostawia po sobie honorowe imię jest godniejszym szacunku, niż ów, który tylko pozostawił krocie itd.

Umieraj na barłogu, a jeśli pozostaniesz cnotliwym i wiernym twoim świętym obowiązkom, to jeszcze będziesz stał wyżéj nad jakiegoś dostojnika spanoszonego, co dopiął się do szczytu swojéj wielkości po drabince, z któréj każdy szczebel był pogwałceniem praw Boskich i ludzkich.

Mało tu nas jest Polaków, po największéj części trudnią się oni rzemiosłem albo jakimś przemysłem, a niektórzy istotnie żyją z dnia na dzień. Wielu przemieszkuje tutaj od kilkudziesięciu lat, żaden z nich jednakowoż nie został jeszcze milionerem! trzeba do tego być tutaj zrodzonym „Amerykaninem“. Mamy tu szczupłe „Towarzystwo polskie“, którego głównymi celami są: Pielęgnowanie ojczystego języka i narodowości, podtrzymywanie stosunków z krajem, a prócz tego i cel dobroczynny. Posiadamy piękną bibliotekę złożoną z wyboru dzieł literatury polskiéj i innych, stół w czytelni zapełniony dziennikami tak krajowemi, jako też amerykańskiemi, na których czele stoi wasz poważny „Dziennik Poznański.“

Niestety, wielu tu Polaków przybywa z kraju po największéj części bez kapitału, bez profesyi i najmniejszéj znajomości języka angielskiego i stosunków krajowych. Tacy znajdują się tutaj czasami w bardzo krytycznem położeniu, a skoro przybyli zawiodą w swoich nadziejach i przesadzonych oczekiwaniach, albo natychmiast powracają, albo też biedę cierpią.

Radzilibyśmy wszystkim takim, aby bez poprzedniego zasięgnięcia informacyi i potrzebnych wiadomości nie puszczali się w drogę na ślepo, inaczéj zawód i rozczarowanie czeka ich nie chybnie.

Jak już wielokrotnie mówiliśmy tak i teraz powtarzamy, że i w „Kalifornii nie wszystko złoto co się świeci!“

Aleksander Bednawski,
sekretarz Towarzystwa Polaków w Kalifornij.
San Francisco Marketst. nr. 1235.

NIEMCY.

* ***Berlin,*** 2 lipca. (— Ks. Bismarck —) ma w dniu jutrzejszym wyjechać do Kissingen wraz z żoną i tajnym radzcą Rothenburgiem.

(— Wystawa powszechna w Berlinie, —) która miała być urządzoną w r. 1888, nie przyjdzie podobno do skutku, ponieważ cesarstwo nie chce dać potrzebnych na wystawę trzech milionów.

Rada związkowa postanowiła na wczorajszem plenarnem posiedzeniu ze względu na nieprzychylne zachowanie się pewnéj części przemysłowców w obec zamierzonéj wystawy, zaniechać wstawienia w etat cesarstwa na rok 1887/88 trzech milionów marek żądanych na wystawę.

Miasto Berlin uchwaliło na wystawę 2 miliony marek w tem przypuszczeniu, że cesarstwo da trzy miliony. Ponieważ rada związkowa odmówiła dania trzech milionów, przeto wystawa prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku.

(— Ministrowie bawarscy — (Lutz i Crailsheim mają odwiedzić ks. Bismarcka w Kissingen, jak donoszą dzisiejsze dzienniki.

(— W sprawie przyszłéj sesyi parlamentu —) pisze „Berliner Börsen Ztg.“ co następuje:

Zaledwie sesya parlamentu szczęśliwie zamkniętą została, a już pojawiają się pogłoski o rozpoczęciu przyszłéj sesyi. Nie późniéj jak 8 września br. ma się podobno rozpocząć nowa sesya parlamentu, a to dla nowych obrad nad podatkiem od okowity. Pogłoskom tym nie można przypisywać żadnego znaczenia, bo dla rządu nie ma żadnego powodu rozpoczynania tak wcześnie sesyi parlamentarnéj. O nadzwyczajnéj sesyi jesiennéj była wprawdzie mowa, ale tylko na ten przypadek, gdyby była nadzieja dojścia do porozumienia w sprawie podatku konsumcyjnego, który przez parlament odrzuconym został. O tem jednakże mowy nie ma i dla tego parlament prawdopodobnie nie będzie zwołanym przed zimą.

HISZPANIA.

* ***Madryt,*** 27 czerwca. (— Pochód królowéj do kościoła —) przybrał charakter demonstracyi mieszkańców stolicy. Pomimo strasznego upału ulice, przez które powozy się przesuwały, Calle Mayor, Puerta del Sol, San Jeronimo i długa aleja do „Basilika Atocha“ wiodąca, zapełniały tłumy ludu uroczyście i strojnie przybrane, a na balkonach przyozdobionych w kobierce i kwiaty nieprzeliczona liczba ciekawych oczekiwała młodéj dostojnéj matki i króla Alfonsa XIII.

Około godziny 5 powóz, w którym siedziała królowa z młodziutkim swoim synem i piękną niańką, wytoczył się z dziedzińca zamku. Poprzedzał go zastęp halabardzistów a zamykało kilka dworskich powozów. Publiczność powitała królową nader serdecznie. Okrzykom: Niech żyje rejentka! Niech żyje Alfons XIII! nie było końca, a z wielu okien sypały się kwiaty.

Biskup madrycki, który dnia 26 czerwca przybył z Rzymu z różą złotą, jutro ją ma wręczyć królowéj.

W chwili, gdy zagranica i naród hiszpański składa królowéj wdowie czci i sympatyi dowody, cały szereg polityków nie przestaje dniami całemi rozprawiać o racyi bytu monarchii. Republikanin Ascarato uważał za rzecz dozwoloną zapytać Sagastę, czy uzna rzeczpospolitą gdy kraj republikański większość wyśle do parlamentu, a prezes ministerstwa potwierdzającą dał odpowiedź.

Wrażenie było niezwykłe, z ław republikańskich huczne odzywały się brawa, konserwatyści zaś podnieśli głośny protest, a Canovas potrząsając głową salę opuścił.

Castelar i jenerał Lopez Dominguez wytoczą znowu w przyszłym tygodniu kwestye, które w obradach budżetowych i sankcyonowaniu traktatów handlowych zwłokę spowodują.

Pertraktacye Cortesów, zwracające na siebie powszechną uwagę i zajmujące wszystkie umysły, świadczą o tem niestety, że stronnictwo ministeryalne nie ma wspólnego, jednolitego programu i nie może się zdobyć na mówców, którzyby dorównali mężom jak Canovas, Castelas, Ascarato, Pi y Margall, Salmeron i Romero Robledo.

Fuzyoniści Vega de Armijo i Alonso Martinez mają zapatrywania nadto umiarkowane, aby w sposób gorący bronić nowego zwrotu Sagasty; Martos i Moret mieliby do tego odpowiednie kwalifikacye, ale pierwszemu z nich stanowisko przewodniczącego Kortesów, drugiemu godność ministeryalna nakazuje milczenie. Nowicyusze przeto odpowiadać muszą na zaczepki opozycyi, nowicyusze tacy jak Maura i Canalejas, którzy niekiedy tak niefortunnie się popisują, że Sagasta z niemałym trudem błędy ich potem naprawiać musi, aby klęskę parlamentarną swoich stronników nieco lżejszą uczynić.

Agitacya, z jaką „modus vivendi“ dziś ma do walczenia wzmaga się z niezwykłą gwałtownością. W mieście katalońskiem Reus, słynącem z rozwiniętego wielce przemysłu odbyło się tłumne zebranie mas, na którem buntownicze zapadły uchwały: do prezesa ministerstwa wysłano depeszę, w któréj zebrani grożą rewolucyą, jeśliby drogą prawną nie udzielono pomocy przeciwko traktatowi handlowemu z Anglią. Do królowéj wysłano telegram, w którym pomiędzy innemi następującą zaznaczono deklaracyą: „Reprezentanci przemysłu w Reus nie wiele się spodziewają od rządu, który się nie waha pomyślności i dobra ojczyzny złożyć w ofierze przesądom i osobistym motywom.“

(— Wieści o ruchu w obozie Karlistów —) rozsiewane za granicą, są w przeważnéj części zmyślone. Większa część Karlisów nie wierzy w pomyślny wynik domowéj wojny i zniewala wichrzących przywódzców, którzyby uderzyć pragnęli, do spokoju.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Berlin, 3 lipca. Ks. Bismarck wyjechał dzisiaj rano z żoną do Kissingen.

Carogród, 3 lipca. Wysoka Porta wysłała prośbę do Zofii o wyjaśnienie pewnych ustępów mowy tronowéj oraz odpowiedzi „sobrania“, nie godzących się z układami, jakie stanęły pomiędzy Bułgaryą a Turcyą.

Londyn, 3 lipca. Aż do godziny wpół do 2 w nocy stwierdzono następujący rezultat wyborców: wybrano 102 konserwatystów, 36 stronników Gladstona, 14 liberałów rozmaitych odcieni i 8 parnelistów. Konserwatywnym odebrało 5 stronników Glastona 4 krzesła. Pomiędzy konserwatystami znajdują się: Bourke, Gorst, Balfour, W. H. Smith, Churchill, Bentick, Northcote i Hicksbeach, pomiędzy stronnikami gladstonowskimi: Duncau, Jacob, Bright, Roscö, Herbert, Gladstone, Playfais, pomiędzy liberałami różnych odcieni wreszcie Caine i Wodehouse. Churchill, któremu lekarze zupełny spokój zalecili, wyjechał do Chrystyanii.

†

Ś. p.

Jan Passini.

Nader szczupła liczba nauczycieli Polaków, zatrudnionych przy tutejszych zakładach, zmniejszyła się znów o jednego. Znany w szerszych kołach nauczyciel Jan Passini rozstał się wczoraj 2 bm. po 5 godzinie z południa w młodym jeszcze wieku, bo 36 lat dopiero licząc, z tym światem. Cios to bolesny dla rodziny i przyjaciół zmarłego, a nie mniéj i dla dalszych jego znajomych, których szacunek przymiotami umysłu i serca pozyskać sobie umiał.

Ś. p. Jan Passini urodził się tu w Poznaniu w roku 1850 z rodziców zażywających wysokiego za życia poważania. Wyniósłszy z domu staranne wychowanie, wstąpił przygotowany w tutejszéj szkole średniéj, daléj szkole realnéj do seminaryum nauczycielskiego tu w Poznaniu, gdzie do celujących uczniów należał.

Zdolność jego sprawiła, że go powołano na nauczyciela do prywatnéj wówczas jeszcze szkoły przygotowawczéj gimnazyum realnego, zkąd późniéj w służbę miejską przeszedł i przy tutejszéj szkole obywatelskiéj ustanowiony został, gdzie z korzyścią aż do zapadnięcia w ostatnią chorobę pracował.

Ożywiony jak najlepszemi chęciami służenia naszemu społeczeństwu, przyjął ofiarowane mu lekcye w szkole wieczornéj Towarzystwa przemysłowego i w szkole niedzielnéj cechu szewskiego, gdzie z poświęceniem młodzież rzemieślniczą kształcił.

Jego nadzwyczajna łagodność charakteru, takt, szeroka wiedza połączona z potoczystością wysłowienia się a przedewszystkiem ożywiająca pracę jego miłość dla młodzieży szkolnéj sprawiła, że serca dziatwy a w następstwie i rodziców téjże lgnęły do niego.

Szczególniejszego szacunku zażywał między kolegami swymi. Trafność zdania wypowiadanego zawsze z godnością i odwagą, miła uprzejmość w obejściu i sumienność w wypełnianiu obowiązków, były główną cechą jego charakteru. To też chociaż zawsze występował jako prawy i gorący Polak, doznawał wyróżniającego uznania nawet i z strony swych przełożonych.

Wysilająca praca, trudna mianowicie w tutejszych szkolnych stosunkach dla nauczyciela Polaka, nie mniéj bolesne ciosy, które w ostatnim czasie taranem uderzały w społeczeństwo nasze, nie zostały bez szkodliwego wpływu na wielce wrażliwego śp. Jana. Za nerwowem osłabieniem przyszły suchoty, którym po kilkomiesięcznéj chorobie w zakładzie tutejszych Sióstr Miłosierdzia uległ.

Przyjaciele i znajomi zachowają dozgonną pamięć dla niego.

WIADOMOSCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 3 lipca.

— * ***Na fundusz żelazny subwencyonowania teatru polskiego w Poznaniu*** złożyli:

Z listy miesięcznéj „przyjaciela sceny“ nr. 1 za lipiec mr. 1 fen. 59.

P. F. M. X. z Kotłowa mr. 2 fen. 60.

Zebrane przez i z współudziałem Heliodora Denka w winiarni B. Glabisza m. 3 fen. 70, ***w restauracyi A. Duchowskiego*** mr. 1 fen. 25, ***w cukierni S. Sobeskiego*** mr. 1 fen. 5 — razem mr. 6.

Razem dziś złożono mr. 10 fen. 10.

W ogóle w tym tygodniu złożono na ręce nasze mk. ***28*** fen. ***55,*** które wszystkie złożyliśmy w Banku włościańskim.

— * ***Na czas wakacyjny*** przyjmują do siebie pp. Wnyszyński z Pleszewa jednę dziewczynkę; Grobelny z Budy jednego chłopca; Maniecki z Ujazdku jednę dziewczynkę; Gregor z Rakoniewic jednę dziewczynkę; Wąsowiczowa z Jarosławek dwie dziewczynki; Dobrzycki z Bąblina jednego chłopca. Oprócz tego przyjmują 15 dzieci. Wykaz podamy w następnym numerze „Dziennika“.

Razem dotąd mamy miejsc dla 406 dzieci szkolnych.

Wszystkie dzieci jutro wyjeżdżają. O godzinie wyjazdu, zawiadomiliśmy listownie każdą dobrodziejkę i dobrodzieja.

— * ***Gdyby kto*** z zamawiających dzieci szkolne na czas wakacyjny, nie otrzymał ich do poniedziałku, prosimy zawiadomić o tem komitet pod adresem Fr. Dobrowolski, a natychmiast mu będą odesłane.

— * ***Na koszta wysyłki dzieci*** na czas wakacyjny otrzymaliśmy:

Od p. M. Palacza z Górczyna mr. 5.
Od zegarmistrza p. L. Marchlewskiego z Poznania mr. 3.
Od p. A. C. mr. 10.
Z redakcyi „Wielkopolanina“ mr. 45.
Od p. Stefana Thiela mr. 20.
Od p. Józefa L. z Krotoszyna mr. 2.
Od p. Gregora z Rakoniewic mr. 3.
Z skarbonki zgorzelickiéj mr. 10.
Od p. hr. A. Mielżyńskiéj z Drezna mr. 10.
Od p. Losowowéj z Gryżyny mr. 10.
Od p. W. J. zebrane na preferansie mr. 3.
Od p. Walentyny z Zegrzdów Pepińskiéj z Ostrowa mr. 3.
Od p. An. Warnka mrk. 1.
Razem z poprzedniemi złożono mr. 654 fen. 13.

Prosimy usilnie o dalsze datki, dotychczasowa bowiem kwota nie jest wystarczającą w stosunku do wysłać się mającéj ilości dzieci.

— * ***Towarzystwo rzemieślników polskich*** odbędzie w poniedziałek dnia 5 b. m. zwyczajne zebranie w lokalu p. B. Knolla w Starym Rynku o godzinie 8 wieczorem. Na porządku dziennym odczyt: „O katedrze poznańskiéj“ (ciąg dalszy). Dla ważnych spraw liczny udział członków pożądany.

Zarząd.

— * ***P. dr. Koehler*** wyjechał w dniu dzisiejszym na trzy tygodnie do Sobótki (Zoppot).

— * ***Ślub.*** Dnia 30 z. m. pobłogosławionym został w kościele św. Marcina związek małżeński pomiędzy p. Ludwikiem Mieczkowskim z pod Grodziska a panną Maryą Laskowską z Poznania. Aktu ślubnego dopełnił ks. dziekan Woliński z Oporowa, wuj panny młodéj.

— * ***Wakacye świętojańskie*** w wszystkich zakładach szkolnych w mieście naszém rozpoczęły się w dniu dzisiejszym i trwać będą aż do dnia 2 sierpnia. Wyjątek stanowi tylko tutejsze gimnazyum realne, w którém, jak to już donosiliśmy, z powodu niepomyślnego stanu sanitarnego pomiędzy nauczycielami, wykłady zamknięto o tydzień wcześniéj, za co ferye świętomichalskie o połowę będą skrócone.

— * ***Wedle*** „Kościelnego dziennika urzędowego“ dla archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj otrzymali dyspensę państwową następujący księża:

1) Adamczewski Adam, 2) Maj Franciszek, 3) Piotrowski Leon, 4) Seichter Karól, 5) Bobowski Karól, 4) Cieśliński Walenty, 7) Drożdżyński Maksymilian, 8) Gidaszewski Kaźmirz, 9) Gryglewicz Edmund, 10 Heintze Alfons, 11) Kowalewski Stanisław, 12) Krótki Józef, 13) Marchwicki Jan, 14) Piotrowski Bronisław, 15) Podlewski Franciszek, 16) Fabisz Stanisław, 17) Gieburowski Władysław; 18) Jurgowski Jan, 19) Surzyński Józef, 20) Zieliński Władysław, 21) Kozankiewicz Józef, 22) Fischbock Emanuel, 23) Wyczyński Michał, 24) Gerth Jakób, 25) Niedzielski Jan, 26) Snowacki Franciszek, 25) Gregor Paweł, 28) Klarowicz Stanisław.

Amnestyą uzyskali księża: Maks. Baraniecki, Wojciech Barcikowski, Jan Bąk, Ignacy Goczkowski, Jan Wesołowski, Antoni Motylewski, Tomasz Ruszkiewicz, Aleksander Raczkowski, Ludwik Wendland, Bronisław Rybicki i Juliusz Hellweger.

— * ***Ks. arcybiskup Dinder*** złożył w dniu onegdajszym wizytę dyrektorowi gimnazyum Maryi Magdaleny dr. Meinertzowi. P. dyrektor wspólnie z kolegium nauczycielskiem złożył już dawniéj ks. arcybiskupowi swoje uszanowanie.

— * ***Obdukcya ciała*** zabitéj przez swego męża na Ostrówku Kokocińskiéj, odbyła się w obecności prokuratora Martinsa. Dokonali jéj radzcy zdrowia pp dr Hirschberg i dr. Schönke. Obdukcya wykazała, że Kokocińska umarła w skutek razów zadanych jéj przez męża.

— * ***Towarzystwo Przemysłowe w Śremie*** urządza doroczną zabawę letnią w lasku Mechlińskim, o czem przypominamy czytelnikom naszym

— * ***Prokuratorya gnieźnieńska*** wyznaczyła 300 marek nagrody za wykrycie sprawcy morderstwa popełnionego w Róży pod Gnieznem.

— * ***W Jutrosinie*** utopił się 13 letni chłopiec spadłszy z konia w rów napełniony wodą.

— * ***W Łabiszynie*** wprowadzonym został w dniu 1 bm. w urzędowanie nowy burmistrz p. Wegner, dotychczasowy sekretarz miejski w Bytomiu.

— * ***W Łańcucie*** odbyły się w przeszłą niedzielę chrzciny nowo narodzonego syna Romana hr. Potockiego i Elżbiety Radziwiłłówny, córki ks. Antoniego Radziwiłła, adjutanta cesarza Wilhelma. Do chrztu trzymali w pierwszéj parze cesarz niemiecki, reprezentowany przez ks. Antoniego Radziwiłła z p. Augustową hr. Potocką.

— * ***W uniwersytecie odeskim*** otrzymali patenta na wydziale prawniczym: Adam Grzybowski z Mikołajowa i Roman Orzęcki z Żytomierza; na matematycznym: Konrad Krzyczkowski; na filozoficznym: Leon Łazarewicz i Witalis Majewski. Rada uniwersytecka przedstawiła do ministerstwa wniosek o zatrzymanie na katedrze p. Łazarewicza, autora kilku dzieł historycznych.

— * ***Cholera.*** Od czwartku południa przez następne 24 godzin zachorowało na cholerę: w Codigoro osób 5, w Wenecyi 2, w Brindisi 18, w Latiano 105, w Orii 3, w Francavilli 44, w San-Vito 26; przypadków śmierci naliczono w Codigoro 1, w Wenecyi 2, w Brindisi 9, w Latiano 32, w Orii 3, w Francavilli 18, w San-Vito 7.

— * ***Kalendarz.*** — Jutro w niedzielę dnia 4 lipca Józefa Kalasantego.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 44, zachód o godzinie 8 minut 23

Dnia 4 lipca 1610 roku świetne zniesienie Moskwy pod Kłuszynem.

Pojutrze w poniedziałek dnia 5 lipca Cyryla i Metodego.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 45, zachód o godzinie 8 minut 22.

Dnia 5 lipca 1831 roku bitwa pod Poniewieżem.

Buk, 30 czerwca. Muzyka kościelna i Kółko śpiewackie miasta Buku urządza na dniu 7 lipca rb. zabawę letnią w lasku p. Żerońskiego w Brzozie, na którą szanowną publiczność Buku i okolicy, jak najuprzejmiéj zapraszamy.

Przyrzeka się szanownéj publiczności, że sprawi jéj dzień ten przyjemną rozrywkę, któréj towarzyszyć będzie w komplecie orkiestra p. Dembińskiego z Poznania.

W przypadku niepogody przechadzka rzeczona urządzoną byłaby w dniu 8 lipca. Witamy przeto wszystkich, którzy nam dobrze życzą.

Jan Gorzelniaski, dyrygent muzyki i śpiewu i Zarząd.

Reinertz, 30 czerwca. (Echa z wód). Przeszłego roku było tu bardzo wiele osób z Kongresówki, a mianowicie bardzo wiele rodzin polsko żydowskich; tego roku nie masz z Królestwa nikogo. Jak pisma warszawskie swego czasu głosiły, wszyscy mieszkańcy Kongresówki, dali sobie widocznie słowo niewyjeżdżania do wód niemieckich, z obawy przed wydaleniem.

Z pism polskich dotychczas prócz „Dziennika“ nie widziałem innego, ale mamy nadzieję, że od 1 lipca, jak zwykle, pism polskich będzie więcéj. Przeszłego roku był przez tutejszą inspekcyą kąpielową abonowany oprócz „Dziennika“: „Czas“, „Kuryer Poznański“, „Kuryer Warszawski“, „Słowo“ i „Kraj Petersburgski.“.

Powietrze było tu prawie przez cały czerwiec dżdżyste i zimne. Nie radziłbym przeto nikomu, co się wybiera do wód tutejszych, przyjechać tu bez zimowego ubrania. W ubiegłym tygodniu palono tu nawet w piecach; ale od kilku dni temperatura się znów ociepliła i mamy teraz powietrze bardzo przyjemne, czyste i ożywcze.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 2 lipca.

BAZAR. Horwat z Litwy. Żółtowski z Nekli. Pani Żychlińska z Usarzewa. Żółtowski z Popówka. Dr. Theiner z Lwowa. Unrug z Mełpina. Hr. Plater z Wielichowa. Mańkowski z Rudek. Pani Białkowska z Chudzic. Hr. Mycielski z Gałowa. Dr. Szułdrzyński z Lubasza. Taczanowski z Zborowa. Chłapowski z Kopaszewa. Mycielski z Kobylopola.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Panna Westphal z Gorzyc. Majewski z Konar. Landau z żoną z Koronowa. Szymański z Bielaw. Baumann z Torunia.

PRZEMYSŁ, HANDEL I GOSPODARSTWO.

* ***Norwegska 4-procentowa pożyczka państwowa z roku 1880.*** Przyszłe losowanie odbędzie się w połowie lipca. Przed stratą kursową w ilości 3 procent mniéj więcéj w razie wylosowania zabezpieczyć się można w domu bankowym Karola Neuburgera w Berlinie przy ulicy Francuzkiéj nr. 13 za opłatą asekuracyjną w sumie 5 fen. od 100 marek.

(W.) ***Poznań,*** 3 lipca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Powietrze mieliśmy w ubiegłym tygodniu po największéj części suche i ciepłe. Sprzęt rzepaka już prawie wszędzie rozpoczęto. Dowozy mieliśmy w ubiegłym tygodniu małe, pochodziły one przeważnie z prowincyi, z Prus Zachodnich i sąsiedniéj Kongresówki bardzo mało nadeszło i to prawie wyłącznie tylko żyta jarego. W interesie mieliśmy słabą intencyą. Z strony eksporterów i konsumentów mało kupowano i to tylko piękniejsze gatunki. Pomimo ustępstw z strony sprzedających interes szedł leniwo. Tutejsze zapasy po składach są dosyć znaczne. Pszenica tylko w najpiękniejszym gatunku uwzględniana, inna zaniedbana, 150—160 marek. Żyto, kupowano w małych ilościach do wysyłki do Saksonii i Turyngii, 123 - 126.50 marek. Jęczmień licho, 115—130 marek. Owies w znaczniejszéj podaży, 125 - 140 marek. Groch słabo, do paszenia 125—128 marek, do gotowania 135—140 marek. Łubin, ciągle jeszcze do Niemiec południowych i północnych poszukiwany, niebieski 105 - 110 m., żółty 115—125 mr. Wyka, cicho, 125—130 marek. Tatarka stale, 128—134 m. Rzepak zimowy tegorocznego żniwa 175—183 mr. Wszystko za 1000 kilogr. Mąka stale, pszenna nr. 00 12—12.50 marek, nr 0 10,50—11,00 marek, rżanna nr. 0 i 1 9,50—9,75 marek za 50 kilogramów.

Okowita. Po licznych zmianach ustaliły się nareszcie ceny na wszystkie termina o 1 markę wyżéj, jak były w poprzednim tygodniu. Tendencya przeważnie stała, ponieważ przy tak niskich cenach brak sprzedających, gdy przeciwnie chęć do spekulacyi coraz więcéj się okazuje. Interes był cokolwiek więcéj ożywionym, niż w tygodniu poprzedzającym. Na towar surowy wiele było popytu tak ze strony tutejszych fabryk sprytu, jak i z strony eksporterów. Miejscowe zapasy towaru surowego coraz więcéj się zmniejszają. Ostatnie notowania: lipiec 36,10 marek, na sierpień 36,50 marek, na wrzesień 37.20 marek, na październik 37,20 marek, na listopad-grudzień 37,40 marek za 10 tysięcy litrów procentowych.

WIADOMOSCI GIEŁDOWE.

Giełda poznańska, 3 lipca.

(W.) Poznań, 3-go lipca. (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: piękne.

Żyto bez handlu.

Cena wypowiedzialna —.— mrk. Wypowiedziano — ctr. Na lipiec 126. ofiarowano, na lipiec-sierpień 126. ofiarow., na sierpień-wrzesień —.— ofiarowano.

Okowita: stale.

Cena wypowiedzialna —.— mr. Wypowiedz. —.— litrów na lipiec 36.— marek płacono, na sierpień 36.50 —.— marek płacono, na wrzesień 37.20—.— marek płacono, na październik 37.30 marek płacono, na listopad-grudzień 37.40 marek płacono.

Okowita w miejscu (bez beczki) 36.— ofiar.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita: Cena wypowiedzialna —.— marek. Na lipiec 35.90 marek płacono, na sierpień 36.50 — marek płacono, na wrzesień 37.10—.20 marek płacono, na październik 37.30 marek płacono.

Wypowiedziano: 00,000 litrów.

Okowita w miejscu (bez beczki) 35.90 mr.

(W.) ***Poznań,*** 3-go lipca. Ceny mąki. Pszenna nr. 00 12—12.50 mrk, nr. 0 10.50—11.00 mrk., rżana nr. 0 i 1 9.50—9.75 mr. po 50 kilogramów.

(Sprawozdanie giełdowe.) Poznań, 3 lipca. 4% nowe listy zastawne poznańskie 101.40. 3½% nowe listy zastawne poznańskie 100.30. 4% nowe listy rentowe poznańskie 104.30. 5% powiatowe obligacye 104.00. 4½% powiatowe obligacye 104.00 3½% szląskie listy zastawne —.— 4% szląskie listy rentowe 104.20. Kwilecki Potocki i Spółka (Bank rolniczy —.—. Poznańskie akcyjne stowarzyszenie sprytowe 91.00. Poznański bank prowincyonalny 118.50. 4½% pruska pożyczka ukonsolidowana —.—. 3½% premiowana pożyczka z 1885. 3½% obligi długu państwa 100.20. Starogardzko-poznańskiéj kolei żelaznéj 103.75. Warszawsko-wiedeńskiéj kolei żelaznéj 262.50. Austryackie noty bankowe 161.50. Austryacka renta srebrna 68.90. Węgierska renta złota 102— Polskie listy likwidacyjne 69.50. Listy zastawne Królestwa Polskiego III emisyi 61.50. Rosyjskie noty bankowe 198.40 marek.

Giełda bydgoska, 2-go lipca. (Sprawozdanie izby handlowéj.) Pszenica: słabo., wysoko-pstra i szklista piękna 152-155 marek, najprzedniejsza nad notowania, jasno-pstra średni gatunek 150-153 marek, pośledni gatunek 142-148 marek. — Żyto: niezmien. loco krajowe piękne 122-124 marek, pośledni gatunek 118-120 marek. — Jęczmień: nominalnie, piękny 120-125 marek, pośledni gatunek 110-118 marek. — Owies: nominalnie według gat., loco 122-128 marek. Groch: nominal., do gotowania 140-150 marek, na paszę 125—135 m. — Okowita: per 100 litrów a 100% 36.— marek. — Kurs rubli: 197.00 marek.

Giełda wrocławska, 2 lipca.

(Urzędowe sprawozdanie giełdowe.)

Żyto (per 20 cent.) stale. Wypowiedziano —.— cent. Cena wypowiedz. —.— marek. Na ten miesiąc 134.00 ofiarow., na lipiec-sierpień 133.50 marek ofiarowano, na sierpień-wrzesień —.— marek ofiar., na wrzesień-październik 134.50 żądano, na październik-listopad 135 ofiararowano, na listopad-grudzień 136 mr. żądano.

Owies Na ten miesiąc 126.00 żądano, na lipiec-sierpień 126 żąd., na wrzesień-październik 123 żądano.

Okowita: stale. Wypowiedziano 25,000 litrów. Cena wypowiedzialna —— Na ten miesiąc 35.70 marek ofiarowano, na lipiec-sierpień 35.70 marek ofiarowano, na sierpień-wrzesień 36.50 mar. ofiar., na wrzesień-październik 37.00 of. żąd., na październik-listopad 37.20 ofiarowano, na listopad-grudzień 37.— ofiarow.

Ceny ustanowione przez miejską deputacyą targową.

	Per 100 kilogramów							
	dobry towar		średni towar		pośl. towar			
	najw. cena	najniż. cena	najw. cena	najniż. cena	najw. cena	najniż. cena		
	Mk.	₰.	Mk.	₰.	Mk.	₰.	Mk.	₰.	Mk.	₰.	Mk.	₰.
Pszenica biała .	15	90	15	50	14	70	14	50	14	20	13	80
Pszenica żółta .	15	70	15	30	14	30	14	10	13	70	13	50
Żyto	13	70	13	50	13	20	12	90	12	70	12	30
Jęczmień . . .	12	90	13	40	12	30	11	90	11	50	11	10
Owies	14	00	13	80	13	40	13	10	12	80	12	60
Groch	16	—	15	50	15	—	14	—	13	—	12	—

Berlin, 2 lipca.

(Urzędowe sprawozdanie giełdy berlińskiéj.)

Pszenica: per 1000 kilogramów. Loco bez interesu. Termina cicho. Wypowiedziano 44,000 cen. Cena wypowiedz. 145.5 mrk. Loco 144 - 168 wedle gatunku, żółta do przesyłki 145.5 marek, na ten miesiąc 145-145.5 marek płac., na lipiec-sierpień 145.—145.05 marek płacono, na sierpień-wrzesień —.— marek płacono, na wrzesień-październik 148.75 marek płacacono, na październik-listopad 150.—.— płacono, na listopad-grudzień 151.05—.— płacono.

Żyto: per 1000 kilog. Loco piękny tow. popyt. Termina stale. Wypowiedziano 15,000 centnarów. Cena wypowiedzialna 128.05 marek. Loco 128—137 mrk. w. gat., gatunek do przesyłki 128.05 krajowe dobre —.— piękne —— z kolei płacono, na ten miesiąc 128.75-128.-128.25 pł., na lipiec-sierpień 128.75-128.-128.25 marek płacono, na sierpień-wrzesień —. marek płac., na wrzesień-październik 130.5—130—130.25 płacono, na październik 131 mr. płacono, na październik-listopad 131.25-131-131.25 płacono, na listopad-grudzień 131.75-131.5-131.75 płacono.

Jęczmień: Per 1000 kilogramów loco cicho, wielki i mały 120-180 marek płac. wedle gatunku.

Owies: per 1000 kilo. Loco niezmien. Termina trzyma s. Wypowiedziano —.— centnarów. Cena wypowiedzialna —.— marek. Loco 125—162 wedle gatunku, gatunek do przesyłki 126 mr. płc., pomorski średni 132-135 płc., dobry 136—138 m., piękny 142-145 marek z kolei płacono, pruski —. szląski piękny 146-153 marek płacono, morawski piękny 146-153 mr. z kolei płacono, rosyjski —.— z dowozem i ze spichrza płac.

Okowita: per 100 litrów a 100% — 10,000%. Termina stałe. Wypowiedz. 1,170,000 lit. Cena wypowiedz. 37.3. Na ten miesiąc 37.02-37.04—— płac. na lipiec-sierpień 37.02-37.04—— płac., na sierpień-wrzesień 37.08—38.00 płacono, na wrzesień-październik 38.03—38.6 płacono, na październik-listopad 38.5—38.07 marek płacono, na listopad-grudzień 38.08-39— marek płacono.

Okowita per 100 litrów a 100 pct. — 10,000 pct. bez beczki 37.74—— płacono.

Mąka pszenna nr. 00 22.25-20.75, nr. 0 20.75-19.00 nr. 0 i 1 —.— mr., rżana nr. 0 18.00-17.50, nr. 0 i 1 19.25-18.00 per 100 kilogramów brutto z miechem. Nr. 0 1½ mrk. wyżéj jak nr. 0 i 1 per 100 kg. br. z miechem.

Magdeburg, 2 lipca. (Ceny cukru.)

Cukier surowy, podstaw. 96 proc. 20.50—20.80 m.
" " rend 88 proc. 19.50—19.80 m.
Usposobienie: stałe.
Mielona rafinada (wł. beczki) . . 24.75—25.75 m.
Miel. cukier pośledni I (wł. beczki) 24.00—24.25 m.
Usposobienie: stałe.

Kursa telegraficzne.

SZCZECIN, 3 lipca 1886

Kurs z dnia	3		2	
Pszenica stale				
na lipiec-sierp.	155	50	154	50
na wrześ.-paźdz.	155	50	154	—
Żyto trz. s.				
na	—	—	—	—
na lipiec-sierp.	126	—	126	—
na wrześ.-paźdz.	128	—	127	50
Oléj rzep. b. zm.				
na lipiec-sierp.	42	50	43	—
na wrześ.-paźdz.	42	50	43	—

Kurs z dnia	3		2	
Okowita stale				
w miejscu .	37	30	37	30
na lipiec-sierp.	36	80	36	60
na sierpień-wrześ	37	70	37	50
na wrześ.-paźd.	38	40	38	20
Rzepik				
na	—	—	—	—
Oléj skalny				
w miejscu . .	10	80	10	85

BERLIN, 3 lipca 1886

Kurs z dnia	3		2	
Pszenica słabo				
na lipiec sierp.	146	50	145	50
na wrześ. paźdz.	149	50	149	—
Żyto stale				
na lipiec-sierp.	128	75	128	25
na wrześ.-paźdz.	130	75	130	25
na paźdz listop.	131	75	131	—
Oléj rzep. spok.				
na lipiec sierp.	42	20	42	10
na wrześ.-paźdz.	42	10	42	—
Okowita słabo				
w miejscu. . . .	37	40	37	40
na lipiec-sierpień	37	10	37	30
na sierpień-wrześ.	37	80	38	—
na wrześ.-paźdz.	38	30	38	50
na paźdz.-listopad	38	50	38	70
na listop.-grudz.	38	70	38	90
Owies				
na lipiec-sierp.	123	50	123	—

Kurs z dnia	3		2	
Pożyczka 4% . .	105	60	105	60
Pozn. 4% lis. zast	101	50	101	60
„ 3½% lit zas.	100	50	100	50
„ listy rent.	104	30	104	50
Austr. banknoty	161	30	161	40
Austr. renta srbr.	69	60	69	50
Ros. banknoty .	198	—	198	30
Ros. poż. ang. 187	99	80	99	90
Ros. ziem. list. zas	98	90	98	80
Pols. list. zast 5%	62	80	62	80
Polsk. listy likw.	57	30	57	25
Węg. 4% renta złot	85	40	85	40
Aust. akcye kred	446	—	447	—
Austr. franc. koléj	368	50	370	50
Lombardy	204	75	206	50

Usposob. giełdy b. int.

Wypowiedziano: żyta 300 węcpli okowity 370000 l.

KORESPONDENCYA REDAKCYI DZIENNIKA POZN.

Korespondentowi z Litwy. Tylko jedną odebraliśmy i wydrukowaliśmy. Prosimy.

(Nadesłane.)

Haute-Nouveauté „Violetta.“ (1401)

Papierosy Nr. 355 z tytuniu smyrneńskiego wyrabiane wysokiego gatunku i aromatu poleca po 2 mr. 50 fen. za 100 sztuk

Fabryka firma **B. Weller** w Dreznie.

!Ważne dla palących!

„KOSIKI“

Nr. 350 najnowszy gatunek papierosów; polecają się same pod każdym względem; z fabryki firmy

B. Weller w Dreznie.

100 sztuk tylko 2 marki. (1401)

(Dodatek).